Lwów

NR 4

DZIŚ I JUTRO



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

GRUDZIEŃ

ROK XI 1934

Polecamy na gwiazdkę.

Nowe książki „**Wydawnictwa św. Wojciecha w Poznaniu**"

M. Mezger: Monika jedzie na Madagaskar, powieść dla młodzieży.

Niespodziewana podróż małej p. Oswald do Afryki napewno podobać się będzie wszystkim młodocianym czytelnikom. Prócz wielu ładnych i ciekawych rzeczy znajdą tam także niejedną pożyteczną wiadomość o sposobach podróżowania, o zwyczajach, florze i faunie madagaskarskiej itp. Książka napisana żywo i barwnie, miła szata zewnętrzna, a przykład p. Schechtlówny bardzo udany.

Marja Reutt: Maryjka powieść dla młodzieży. Znana już niektórym czytelnikom z łamów naszego pisma opowieść z czasów niewoli ukazała się obecnie w książkowej szacie. Szlachetna, choć może zanadto idealna postać Maryjki bar. von Trejden przesuwa się przed nami wśród zmiennych kolei życia. Umiłowanie wiary i ojczyzny wieje z kart tej książki; prócz interesujęrej fabuły daje nam żywy obraz zmagania się żywiołu polskiego z uciskiem zaborców.

Zofja Kossak-Szczucka: S. O. S. pow. dla młodzieży. Na tle umiejętnie rozsnutej ciekawej akcji ukazuje nam autorka galerję typów głęboko psychologicznie ujętych. Porusza przytem niejedno żywo nas obchodzące zagadnienie. Książkę czyta się jednym tchem, a ze względu na szlachetną jej ideologję, jest ona bardzo pożądanym nabytkiem wśród książek dla młodzieży.

Bandurski Jerzy: Pilot św. Teresy. Dzielne wyczyny francuskiego lotnika w czasie wojny światowej oto treść pierwszej części książki — Praca Kapłana — misjonarza wśród pigmejczyków wypełnia drugą połowę życia dzielnego bohatera.

X. Liguda, Audi, Filja! Znawca dusz młodzieży, przemawiał do niej i wydał te swoje egzorty ku radości swych dawnych słuchaczek, a pożytkowi tych, do których serc dalej przemawiać będzie autor tej cennej książki —

H. Grodzicka Jenerałowa Zamojska Postać znana ogółowi i do dziś dnia żywotna w Kuźnicach i Kórniku — Wiele głębokich myśli uwypukla nam ta cenna biografja.

Ks. Kardynał Gaspari Katechizm Katolicki —

Świeżo przetłumaczona praca niedawno zmarłego Kardynała jest cenną spuścizną zwłaszcza dla tych, którzy po ukończeniu szkół średnich chcą pogłębiać swe wiadomości w zagadnieniach religijnych — Podręcznik ten powinien znaleźć się we wszystkich bibljotekach Sodalicyjnych i innych organizacjach religijnych.

Zofja Kossak-Szczucka. Pątniczym Szlakiem. Często monotonne opisy podróży innych autorów odstraszają czytelnika. Ale u naszej genjalnej autorki opisy te stają się całą gamą tonów i barw artystycznych, przykuwających czytelnika do miejsc zwiedzanych — Kto się wybiera do Ziemi Świętej, niech wpierw przeczyta tę książkę, a oceni ją po powrocie.

Jan Szczepkowski: Synowie buntu. powieść dla młodzieży. — Wspomnienia młodego chłopca z nie tak dawnych jeszcze lat, gdy Polska jęczała pod uciskiem zaborców. Patrzymy tutaj na cichą, ofiarną pracę młodzieży dla dobra Ojczyzny. Konspiracje uczniowskie, niebezpieczne nieraz przygody, załamania duchowe bohaterów przesuwają się przed nami jak w barwnym kalejdoskopie. Z tej książki młodzież może zaczerpnąć ducha ofiarnego czynu i miłości Ojczyzny.

Ponadto nadesłano z tegoż wydawnictwa:

Jan Kilarski: **Biały Król Gonawy** (dzieje polaka wśrod murzynów Haiti).
Ks. Żychliński: Wtajemniczenie w umiejętności Świętych.
Ks. Bp. Łukomski: **Arcybiskup Stablewski.**
Ochocki: W jasnym domu.
Kieffer: Autorytet w wychowaniu.

Dziś i Jutro

pismo dla młodzieży

Kraków.

Rok XI. 1934. Grudzień. Nr. 4.

Dzień Niepodległości w Stolicy.

Szary był dzień listopadowy 1918 r., gdy Marszałek Piłsudski wrócił do Warszawy. W przeciwieństwie do tego dnia dzień 11 listopada 1934 r. ozłocił stolicę i Belweder. Słońce wzeszło bez chmur i przyjaźnie spojrzało na rozległe pola mokotowskie, na których miała się odbyć wielka rewja. Niebo nad Niepodległą Ojczyzną było tego dnia jasne i łączyło się z radosną manifestacją serc polskich.

Nietylko co żyło w stolicy, ale z odległych stron kraju przybyli Polacy i wylegli na Mokotów, by ujrzeć własnemi oczami cud naszej bohaterskiej armji. Biało było od guni góralskich i czerwono od zastępów sokolich. Z wysokiego wzniesienia patrzył na maszerujące pułki Ten, któremu zawdzięczamy imię wolnego Polaka. Patrzył radosnem okiem na myśl, która stała się czynem. A do szarej postaci Wodza biegły wszystkie spojrzenia. On zaś stał oparty o balustradę obitą szkarłatem i przyjmował defiladę. Chyliły się ku Niemu sztandary, ku Niemu biegły myśli przepojone wdzięcznością za Niepodległość. A przed Nim defilowała armja. Szły zwarte szeregi naszych żołnierzy, tanki i armaty, czworoboki konnicy, a pod błękitnem niebem ptaki skrzydlatych rycerzy. Hej, żyjesz Polsko i rozkwitasz myślą i czynem tych, co ponad wszystko wolność Twoją ukochali!

Łzy się kręcą w oczach czcigodnych weteranów. Oto widzą znowu powiewające sztandary — widzą wojsko nasze — i widzą wodza tych zastępów. Młodzież ogląda ze wzruszeniem przepyszną armję techniczną, z niemym podziwem patrzy w oczy Szarego Wodza, który od kolebki był dla nich wcieleniem legendy o Chwale i Zwycięstwie.

Dojrzali mężczyźni, ci, którym znane są rany i huk armat i lazarety i bitwy i niekończące się marsze w noce dżdżyste i głód i chłód, widzą armję idącą spokojnie, pewną siebie i swego dowódcy. Hej, żyjesz Polsko w każdym drgnieniu serca i wysiłku myśli i trudzie rąk!

Kobiety ukradkiem ocierają łzy. Za niemi już dni trwogi i niepokoju. Myśl teraz wytężona, by ten ukochany syn umiał jak najlepiej służyć Niepodległej już nie orężem, a wolą posłuchu prawom i myśli rządzących, by wpoić w serca młodzieńcze i karność i poszanowanie cudem odzyskanej Niepodległości. A przecież umysły to takie gorące i takie buntownicze! W dniu 11-go listopada matki Polki patrząc na maszerujące pułki jedną zapewne miały myśl, by synowie ich w czasie pokoju, w służbie cywilnej umieli dać ze siebie to, co najlepsze i iść pod sztandarem jednej myśli i kuć jeden czyn.

A polem mokotowskiem wśród niemilknących oklasków szedł Pierwszy Marszałek Polski i Jej Syn najlepszy — Józef Piłsudski.

Dena Mazaraki.

„WESELNY DZIEŃ".

10 grudnia 1901 r. w pięciolecie śmierci Nobla (zmarł w r. 1896 w San Remo) wręczone zostały pierwsze nagrody laureatom. I odtąd co roku w dzień 10 grudnia, w dzień, jak go nazwali Szwedzi, „weselny", zjeżdżają się do Stokholmu laureaci, by osobiście z rąk króla otrzymać nagrodę. Uroczystość przeistacza się w doroczne wielkie święto świata kulturalnego i hołd składany genjuszowi i mądrości wielkiego Szweda Alfreda Nobla — króla dynamitu.

Kim był Nobel? I właściwie jak wygląda ta jego fundacja? Warto choć w kilku słowach przypomnieć.

Urodzony 21 października 1833 r., spędził dzieciństwo i młodość w Rosji. Studja wyższe odbył zagranicą w St. Zjednoczonych i w Paryżu. Początkowo zajmuje się literaturą, szybko jednak przerzuca się do studjów fizyko-chemicznych i już w 30 roku życia odkrywa sposób na praktyczne użycie nitrogliceryny. W 25 lat później staje się Nobel założycielem pierwszego potężnego koncernu dynamitowego. Dzięki fanatyzmowi pracy i swemu wynalazczemu i handlowemu genjuszowi tworzy olbrzymią fortunę, z której w testamencie czyni ludzkości dar, fundację w celu rozpowszechniania wiedzy, sztuki i pokoju. Odsetki od kapitału (przeszło 31 miljonów koron szwedzkich), dzielone corocznie na pięć części, służą jako nagrody za największy wynalazek lub odkrycie w dziedzinie fizyki, za największy wynalazek lub udoskonalenie w zakresie chemji, za najdonioślejszą pracę w dziedzinie fizjologji lub medycyny, za najcelniejszy utwór literacki, wreszcie — za najskuteczniejszą pracę na polu zbratania ludów (nagroda pokoju). „Myślę — pisze Nobel w swym testamencie — o zupełnem zabezpieczeniu bytu zasłużonym jednostkom, dając im możność dalszej pracy i rozwoju..."

Ogólna suma nagród Nobla wypłaconych dotychczas wynosi prawie 20 miljonów koron. Wysokość poszczególnych nagród waha się co roku w zależności od ogólnych wpływów. Początkowo suma ta wynosiła 150782 korony, w roku 1923 tylko 114935 koron, a w r. 1933, w setną rocznicę urodzin Nobla — 170331 koron. Najwięcej nagród Nobla zdobyli Niemcy, najmniej — Rosja (1). Z Polaków nagrodą Nobla odznaczeni byli: Henryk Sienkiewicz (1905 r.), Władysław Reymont (1924 r.) oraz Marja Curie Skłodowska (2 razy, w r. 1908 w dziale fizyki i w r. 1911 w dziale chemji).

Tadeusz Jastrzębiec Rogowski.



NA NARTACH.

Skuty śniegiem łańcuch gór,
Nad górami morze chmur,
Nad chmurami słońca ścieg!
Cudna bielą dolin głąb,
Poszarpany losem ząb —
— Mój na nartach pierwszy bieg!
Gwiazd śniegowych tuman, rój,
Z wichrem, z mrozem tęgim bój,
Pęd wichrowy, orłów lot!
W locie „wzięta" ostra grań!
A na grani, za nią, hań,
Tęczobarwny świateł splot!
Ile szczęścia, ile sił!
Mało krew nie tryśnie z żył!
Serce bije mocą Tatr!
Zwyciężyłem górską dal!
Spocznę teraz pośród hal,
Pośród ognisk nocnych wart.

Tadeusz Jastrzębiec-Rogowski.

ZABAWA AKADEMICKA

Stefa późnym wieczorem wracała do domu. Była zupełnie wyczerpana po pracy całego dnia. Wykłady, a poza tem korepetycje z matematyki i fizyki.

Wolno weszła na trzecie piętro, ciesząc się, że za chwilę będzie mogła odpocząć. Mieszkała z dwiema koleżankami, które lubiły liczne towarzystwo. Ona także lubiła porozmawiać i pośmiać się, ale nie wtedy, gdy była przemęczona. A dzisiaj miała wyjątkowo ciężki dzień. Już w przedpokoju usłyszała gwar i śmiechy. Otworzyła drzwi.

— Nareszcie przyszedł nasz matematyk!

Podała kolejno wszystkim rękę i usiadła ciężko na krześle. Towarzystwo dalej prowadziło rozmowy, nie zwracając na nią wielkiej uwagi. Była z tego zadowolona. Rozglądnęła się po dużym pokoju. Ilu ich dzisiaj przyszło? Bezwiednie porachowała obecnych: dwanaście, a ona trzynasta. Gdyby była zabobonna, poczytywałaby to za złą wróżbę. Dlaczego dzisiaj jest ich tyle? Nagle przypomniała sobie, że Anda i Basia projektowały urządzić na »Andrzeja« liczniejsze zebranie. Domysł jej potwierdziły przygotowania panien. Przyniosły wiadro z wodą, maszynkę spirytusową, dużą miednicę.

— Hallo, proszę państwa zaczynamy! — krzyknęła wesoło Baśka. — Zaczniemy od lania wosku. Wanda ty pierwsza, z wieku ci i urzędu ten zaszczyt należy.

— Pewnie, magister filozofji, wielka figura, tylko niewiadomo, jak długo pani przyjdzie czekać na posadkę, chyba że tam jakiś stryjek, czy inny wujaszek dopomoże swą protekcją ...Cha, cha, cha — śmiał się nieszczerze ponury olbrzym.

— A ten tu poco? — pomyślała Stefa. Nie lubiła tego człowieka, jak mu tam, aha, Witold Mrozik. Zawsze w opozycji do wszystkich i wszystkiego.

— A pan to tylko żółcią umie miotać na wszystkich i wszystko — odezwała się ostro — Zdawałoby się, że na świecie tylko zgnilizna i przekupstwo, że uczciwą i sumienną pracą już nikt nie potrafi zyskać sobie uznania. Myli się pan, panie Mrozik, albo... albo pan sądzi wszystkich według siebie.

Była zdenerwowana i niebardzo panowała nad słowami.

— Che, che, che — śmiał się bezdzwięcznym śmiechem. — Gniewamy się. Żeby pani była mężczyzną, tobym się obraził, a tak! — machnął wymownie ręką.

I naprawdę nie gniewał się. Dobrze mu było w atmosferze beztroskiej radości. Dusza zawsze jak jeż z nastawionymi kolcami, pełna goryczy i nienawiści, odprężała się. Przypomniał sobie dalekie chwile, gdy głowę opierał na kolanach matki. Westchnął, a ponury wyraz twarzy rozwiał się, jak gdyby pod dotknięciem kochanej ręki.



Stefa po jego lekceważącym ruchu ręki zgryzła w ustach jakiś zły wyraz. Zapanowała jednak nad sobą, tylko gniewnym ruchem odwróciła się bokiem, żeby «tamtego» nie widzieć. Oczy jej padły na bladą twarz Cześka Gajdy. Uśmiechnął się do niej leciuchno ustami i błyskiem oczu. Podszedł do miejsca, gdzie siedziała, leniwym ale lekkim krokiem.

— Zmęczona pani — szepnął ze współczuciem. Skinęła głową. Usiadł obok niej.

— Panno Stefo, dlaczego pani tak okrutnie obeszła się z Mrozikiem?

— Okrutnie? Należało mu się to. Zresztą my zawsze tak rozmawiamy. Ten człowiek swoim cynizmem działa mi na nerwy.



— O tak, uważam, że pani w ostatnich czasach z nerwami nie w porządku.

Uraziło ją to trochę, przez chwilę milczała. Jedna ze współlokatorek nastawiła patefon. Zadźwięczała melodja walca Straussa. Przy maszynce spirytusowej był gwar. Całe niemal towarzystwo przyglądało się wylewaniu wosku. Coraz nowa osoba z lekkim dreszczykiem ciekawości wlewała roztopiony wosk do wiadra. Potem naturalnie oglądało się otrzymaną bryłę. Wśród śmiechów i żartów każdy dawał swoje komentarze, co ona oznacza i jaką wróży przyszłość.

— Pan jak zwykle musi stawać w obronie pokrzywdzonych ofiar — odezwała się po długiem milczeniu Stefa — zwłaszcza w obronie »takiego tam«. To przecież człowiek bez wartości. — Panno Stefo, — oburzył się Czesław. Co się z panią stało? Pani taka zawsze wyrozumiała dla drugich. Czy możemy wiedzieć, co Mrozik w życiu przeszedł. Może miał bardzo ciężkie dzieciństwo, może go bito, poniewierano. Może jego ufne, dziecięce serce wyśmiano, zaprawiono goryczą i nienawiścią, nauczono szyderstwa. Co my możemy wiedzieć? Niech się pani popatrzy na niego, — dorzucił żywo — tylko tak, żeby nie zauważył, że go obserwujemy.

Stefa obróciła się i poprzez głowy innych osób dojrzała twarz tamtego, inną jakąś, poważną i smutną, z lekkim przebłyskiem żalu.

— Biedny! — szepnęła. — Miała serce otwarte na niedole innych. Uczuła, jak ogarnia ją współczucie dla tego człowieka. Wiedziała, że odtąd będzie się wystrzegała gorzkich słów, które mogłyby go zranić, chyba że będzie bardzo przemęczona i zdenerwowana. Ach te nerwy!

— Poznałem Mrozika niedawno i żal mi tego człowieka. Postaram się do niego zbliżyć. Może on nie miał nikogo w swojem życiu, przed kim mógłby się wyżalić, z kim mógłby się podzielić sercem. Opowiadają o nim, że jest nietowarzyski, że z nikim nie może długo żyć, bo zaraz kłótnie, obraza i gniew. Każdy go unika. A on pewnie cierpi przez to.

— Marzycielu — uśmiechnęła się ze smutkiem. — Chciałby pan zreformować świat na zasadach miłości, przyjaźni i braterstwa, ale...

— Cicho, panno Stefo, cicho! Ja wiem, co pani powie. Wierzę jednak, że świat



mimo wszystko dąży wgórę, że mimo pozorów... — przerwano im. Przybiegła Baśka, krzycząc: Chodźcie! Jeszcze tylko wy dwoje. Powróżcie sobie!

— Naturalnie, filozofowali, jak zwykle.

— Powiedz, Czesiu, poeto serca ludzkiego, jakie nowe teorje wygłaszasz? Kto świat zreformuje? Czy ty, człowieku, o głębokiej duszy i słabych rękach?

Stefie zrobiło się przykro.



— Czemu drwicie. Że jest łagodny i nie umie się ostro odciąć? Dlaczego gorsza jest jego wiara niż pana, panie Władku, że tylko przez krew świat może się odrodzić.

— Dajcie już spokój! — zatkała sobie uszy jedna z koleżanek. — Gdzie się Stefa znajdzie zaraz: państwo pracy, odrodzenie świata, rewolucja. Pozwólcie raz przynajmniej pośmiać się wesoło. Bieda i tak o nas nie zapomni! — wykrzywiła się komicznie.

Stefa z Czesławem zbliżyli się do stołu. Wosk był już roztopiony. Dziewczyna ujęła przez ścierkę rondelek i wlała jego zawartość w wodę. Po chwili wyciągnęła prawie zupełnie gładką tafelkę, przez środek tylko biegła prosta smuga, jakby droga.

— Co to znaczy? — wszyscy byli zaciekawieni. Każdy snuł swoje domysły.

— Pojedzie pani w podróż.

— Dojdzie pani do celu. O tu jest jakby wzgórek na końcu drogi.

— Nie. — potrząsnęła głową. Do celu dojdę, bo mam dość silnej woli, ale ta droga znaczy dla mnie co innego. Jest to moje szare, codzienne życie, moja codzienna praca. Cieszę się, bo praca, to dla mnie najważniejsza część życia. — Radosna, twórcza praca.

— Myślałem, że pani już chyba ma dość tej pracy. Przecież pani haruje od rana do nocy — odezwał się ktoś złośliwie.

— Tak, teraz mi nieraz ciężko. Skończę jednak studja, otrzymam posadę i dopiero wtedy zacznę naprawdę pracować.

— Jabym wolała bawić się przez całe życie — odezwała się drobna blondynka — Praca jest nudna. Pewnie się zgorszycie? powiodła po wszystkich roześmianemi oczami.

— Oj, Jola, Jola! — pogroził jej palcem kolega Heniek, tak jak i ona z pierwszego roku historji. — Zresztą ma pani rację, zabawa jest milsza.

— Ciekaw jestem, fuksy, — z komiczną powagą zaczął korpulentny prawnik — kto za was miałby pracować. Świat jest zbudowany na zasadach... — zabierał się do dłuższej



przemowy. Koledzy znali jego zamiłowanie do gadania, starali się więc temu przeszkodzić.
— Daj spokój, Karolu, nie nudź nas dzisiaj.
— Dalej, Czesiek, jeszcześ sobie nie powróżył.
Zkolei Gajda wlał wosk do wody. Wyciągnął jakby medaljon z odciśniętym wzorem.
— Brawo, poeto, brawo! Widzę wieniec, sława cię czeka. A tu serce twoje, mieczem przebite — dodał już ciszej jego przyjaciel Roman.
— Nie byłby poetą, gdyby nie odczuwał doli i niedoli innych. Sława cię czeka, wyrosła z krwi twojej i bólu, poeto dnia dzisiejszego i promiennego jutra! — uścisnął serdecznie jego rękę wujaszek Basi, pan Jacek.
Anda puściła nową płytę. Niektórzy mieli ochotę zatańczyć.
— Nie można, nie można — krzyczała zaperzona Baśka. — Wróżby jeszcze nieskończone. Wujaszku, na pomoc!
Jedni chętnie, drudzy mniej chętnie zabrali się do wróżb. Wkrótce jednak zapanowała ogólna wesołość. Na brzegu dużej miednicy przylepiono karteczki z imionami obecnych, na wodę puszczono na korku zapaloną świeczkę. Świeczka płynęła wolno, chwilami zatrzymywała się, rozgrzane powietrze poruszało kartki. Nagle jedna z kartek buchnęła płomieniem, za nią druga.
— Anda i Heniek palą się! Jak to czasem los figle płata! — wiedziano o jego sympatji do Joli.
— O, o, patrzcie! Karol w niebezpieczeństwie! Nie, płynie dalej. Zostaniesz napewno starym kawalerem.
— Ani myślę się żenić, żeby mi żona wiecznie skrzeczała nad głową.
— To się ożeń z taką, co mało mówi.
— Znajdźcie mi taką!
— Roman płonie, Roman! Kto po nim?
Świeczka zbliżyła się do kartki z imieniem Janka. Właścicielka tego imienia roześmiała się.
— Widzi pan, co nam losy wróżą, ale chyba wbrew naszej woli. Prawda?
Oboje byli zaręczeni: Janka ze studentem medycyny Władkiem, a Roman z Wandą. Władek zaczął dmuchać na wodę.
— Nie pozwalam, nie dam, nie!
Świeczka porwana prądem wody zatoczyła łuk wzdłuż brzegu miednicy, zapalając kilka kartek, i zgasła.
— Katastrofa! Kto spalił się, kto?
— Stefa, Mrozik, wujaszek, Jola i Karol.
— Losy wróżbę dały, ale dowiedz się tu, człowieku, kto z kim. A z kim ja? — pytał patetycznie wujaszek.
Wróżby szły za wróżbami. Towarzystwo było rozbawione. Humor, żarty, przekomarzanie się. W końcu Baśka kazała przynieść herbatę, ciastka, owoce. Rozdzielono się na mniejsze grupki przy dwóch stolikach. Stefa usiadła przy Witoldzie Mroziku.
— A panu co wróżby przyniosły? — zagadnęła go przyjaźnie. Spojrzał na nią nieufnie.
Dotychczas zawsze koty darli. Teraz jednak widząc poważne spojrzenie jej orzechowych oczu, pomyślał, że to on właściwie przeważnie ją prowokował. A przecież z niej solidny człowiek, dobrze wie o tem.
— Wróżby! — uśmiechnął się skrzywieniem ust — Nikt z nas przecież nie wierzy we wróżby.
Robimy to dla zabawy.
— No tak, robimy to dla zabawy. Ja sobie wywróżyłam bardzo pracowite życie. Bo wie pan, ja kocham pracę! — entuzjazmowała się. Wybrałam sobie zawód nauczycielski, który odpowiada mojej naturze. Całą duszę włożę w nauczanie. Przez naukę tak

można oddziaływać na młodzież! Czy to nie jest piękny cel? Zdaje mi się, że nic w życiu nie daje większego zadowolenia, jak dobrze spełniony obowiązek.

— A jeśli komuś nie odpowiada dany zawód?

— To tragedja. Chodzi o to, żeby młodzież zupełnie świadomie wybierała to, co każdemu odpowiada. Wtedy największy wysiłek spełni się z radością, a praca będzie naprawdę pracą twórczą, a nie koniecznością znienawidzoną i nudną.

Zamyślił się. — Tak, ma pani rację. Gdybym był wybrał to, co mnie pociągało, możebym choć trochę zaznał szczęścia w życiu. Dzieciństwo spędziłem na wsi, potem zamieszkałem w mieście i nie miałem już sposobności wrócić tam, gdzie byłem szczęśliwy. Tęskniłem za wsią. Mury przytłaczały mnie, brakowało mi powietrza, ruchu, przestrzeni. Przez jakiś czas myślałem o szkole rolniczej lub leśnej. Czemu nie byłem wierny samemu sobie? Opętała mnie jednak myśl o karjerze. Piękna karjera! Jestem urzędnikiem w banku, zarabiam nieźle jak na moje wymagania. Praca jednak zupełnie nie daje mi zadowolenia.

— A czy jednak pan nie mógłby wrócić tam?

Potrząsnął głową.

— Wie pani, jaką mam wróżbę: ślubny bukiet. Niech się pani nie uśmiecha. To dla mnie jedyny ratunek. Gdybym miał żonę, dzieci, pracowałbym z większą ochotą, bo pracowałbym dla rodziny. Byłem zawsze taki sam od najmłodszych lat... — poskarżył się.

— Napewno spełni się pana wróżba, bo przecież wszystko od nas zależy! — powiedziała serdecznie. — A niech pan nieodstraszy swojej przyszłej ponurym wyrazem twarzy, wiecznem niezadowoleniem z wszystkiego i...

— Cynizmem — dodał, widząc, że się waha. — Widzi pani, człowiek od najmłodszych lat nasiąkł tem wszystkiem, że trudno się będzie odzwyczaić. Był we mnie materjał na człowieka. Zmarnowałem się.

Żachnęła się. — Co też pan mówi! Dlaczego pan nie powie, że jest we mnie materjał na człowieka. Nigdy nie jest za późno. Jest pan jeszcze młody.

— Tak jestem młody i nigdy nie jest za późno! Może się jeszcze da moje życie zmienić!

— W głosie jego zawdzięczała pewność.

— Odsuwać stoły, odsuwać stoły i krzesła! Zatańczymy!

— Mrozik pomógł odsuwać stoły, a potem skłonił się przed Andą, prosząc ją do walca. Stefa patrząc na jego rozjaśnioną twarz i lekkie ruchy, nie mogła wyjść z podziwu. — Jak się zmienił! — Wiedziała dlaczego.

— Panno Stefo, zatańczymy! — Stanął przed nią Czesław. Zaczęli wirować, wymijając zręcznie inne pary.

Wujaszek stał przy patefonie i zmieniał płyty. Na jego pomarańczowej twarzy błąkał się dobrotliwy uśmieszek. Wodził wzrokiem za swoją siostrzenicą, za jej koleżankami. — Niech się młodzi bawią, niech idą w życie z pewnym zapasem radości. Kto wie, co ich czeka w przyszłości. — I stał wujaszek cierpliwie przy patefonie... dopóki młodym nie znudziło się tańczyć.

Jadwiga Bilwinówna.

NARODZINY DNIA

...Świta...
W oparach mgieł
Nikła jasność nieśmiało się skrada...
Strzępi się nocy cień,
Wątły promyk słoneczny wystrzela
I pada
Na dachy białe od szronu,
Na nagie drzew konary,
Zwinnie pnie się po rynnie do góry
Jak kot.
Już okien framugi
Pomalował złotemi smugami,
Objął balkon, musnął balustradę,
Już przesadził podwórzowy płot...
Już widoczne koło słońca blade,
Wstał dzień...

S. Krasiński.

Piękne książki

Jasne sale pałacu Potockich przy krak. Przedmieściu w Warszawie zamykały w listopadzie jedną z najpiękniejszych wystaw, jakie w ostatnich czasach widzieliśmy — wystawę iluminowanych rękopisów średniowiecznych i nietylko polskich. Poza rękopiśmiennemi zabytkami naszej Bibljoteki Narodowej, mieliśmy możność podziwiać fascymilja iluminatur Anglji, Francji, Flandrji, Niemiec, Persji, Włoch! Była to wystawa cudów. Bo iluminatorami byli często artyści znani już z wielkich dzieł ołtarzowych czy freskowych, jak np. Fr. Angelico czy Lorenzo di Monaco, nierzadko z pomiędzy iluminatorów wychodzili artyści o światowej potem sławie. Ale najczęściej iluminator pozostawał bezimiennym twórcą, nie kładł podpisu pod pracę kilkunastu nieraz lat! Tworzył z wewnętrznej potrzeby i dlatego może te książki są takie piękne.

Ilustrator-malarz był zawsze koniecznem dopełnieniem kaligrafującego mnicha. Książka pisana, dzieło wielu lat pracy, nie mogła być czemś pozbawionem artyzmu.

Iluminacja — ilustracja dawnej, pisanej książki, wykonana (oczywiście!) ręcznie barwami nie była wytworem średniowiecza. Już w starożytnym Egipcie iluminacja rękopisów była bardzo rozpowszechniona. Z Egiptu, przez Grecję, gdzie rozwinęła się wspaniale za Ptolomeuszów, rozeszła się po Imperium rzymskiem. Ilustrowano najsławniejsze księgi wiedzy i literatury; na purpurowym pergaminie lśniły litery złote i srebrne, minjatury przypominały pompejańskie freski.

Rękopisy bizantyńskie, zwłaszcza z czasów Konstantyna Wielkiego, stały się wzorami dla Europy. Tu już powstało malarstwo minjaturowe, które podziwiamy w iluminacjach francuskich, italskich, angielskich, niemieckich.

Iluminacja — minjatura — ma w sobie wdzięk bezpośredniego obcowania z epiką. Taki kalendarz „Breviarum Grimani" wprowadza nas w najbardziej intymne formy życia ówczesnego. Każdy miesiąc jest tu symbolem jakiejś rzeczywistości z codziennego życia. Styczeń — uosobiony jest w uczcie, luty w śnieżycy, z orki poznajemy marzec, a z sianokosów czerwiec, kwiecień z zaślubin itd. itd. Treścią minjatur są sceny z życia: zabawy ogrodowe, fragmenty wykwintnego życia dworskiego, uczty itp. sceny, oddane ze zwierciadłową dokładnością. Wielkie ówczesne malarstwo nie dotykało prawie rzeczywistości.

Iluminacja to nietylko minjatura, to jeszcze ornament, wciskający się między wiersze, okazujący inicjał (najczęściej właśnie zawierający minjaturę) i rozsypujący się po brzegach karty gwiazdkami, kwiatkami czy owadami. A wszystko to takie świeże, żywe, barwne, że stojąc przed witrynami wystawy zapominało się o dzielących nas od powstania tych rzeczy stuleciach.

Z polskich zabytków sztuki iluminacyjnej najstarszym jest „Brewiarz" z końca XIII w., dalej „Psałterz Florjański" t. zw. „Psałterz królowej Jadwigi" z w. XIV. Z 1493 r. mamy „Graduał" (śpiewnik — olbrzymich rozmiarów!), „Mszał" Erazma Ciołka z r. 1504 i wiele innych. Bibljoteka Narodowa wystawiła 44 polskie rękopisy iluminowane, będące w znacznej większości rewindykacją wywiezionych do Rosji.

Sztuka graficzna okazała się potężnym rywalem iluminacyj. W połowie XVI stulecia zdobnictwo książek zanika w Europie niemal zupełnie, przenosząc się na Wschód i do Indyj, gdzie wiek XVI—XVIII daje dzieła wielkiej wartości.

Tadeusz Jastrzębiec Rogowski.

R O R A T Y

Śni mi się moja rodzinna wieś:
w śnie pogrążone chaty
i ten głos dzwonów, co z wieży gdzieś
zwołuje na Roraty!...

I słyszę w półśnie — duszą, hej!
organów ton serdeczny,
jako w świątyni prastarej tej
lud śpiewa: „Boże Wieczny!...“
jak matuś moja (ten Anioł Stróż,
a dzisiaj — duch skrzydlaty!)
powiada do mnie:
„Chodźmy już —
skończyłv się Roraty '...“

Śni mi się moja rodzinna wieś!...
na szybach — srebrne kwiaty!...

— — — — — — — — —

i ten głos dzwonu,
co z wieży gdzieś
zwołuje na Roraty!...

A taka lekkość w on ci czas,
tak słodko serce dźwięczy, —
jakby kto zepchnął z piersi głaz
i rzucił w nie — blask tęczy!...

E. Kłoniecki.

T R Z E B A . . .

Trzeba przyszłości śmiało spojrzeć w twarz.
Nie zadrżeć, jeśli burza ześle grom. —
W obronie prawdy twardo trzymać straż,
nie dać przystępu rozżalenia łzom!...

Choć przeciwności nieprzebyty las
zda się bezsilnym czynić wszelki trud —
przebrnąć przez puszczę i odwalić głaz
i śmiało dążyć do zwycięstwa wrót!

Chociażby serce przeszył bólu grot —
trzeba przytłumić zniechęcenia głos,
znowu oburącz chwycić czynu młot
i z wiarą własny wykuć sobie los!

Al. Kwiecińska.

W przybytku wieszczącego boga

Taki to już był dziwak, ten Chajrefon. Niby nie pierwszej młodości, a zapalona głowa, jakby miał ośmnaście lat. Kiedy na coś zagiął parol, żadna siła nie zdołała mu wybić tego z głowy.

Sam sobie teraz myślał, wlokąc się resztką sił na popuchłych ze znużenia nogach: Co za sens było puszczać się pieszo z Aten do Delf? Taki kawał drogi! Ale już nie mógł wytrzymać, jak słyszał te coraz głośniejsze ujadanie wrogów starego mistrza, jak słyszał, że Sokrates nie wierzy w bogów, że psuje młodzież i że wogóle jest szarlatanem. Miał już tego dosyć. Powiedział sobie: oszczercze ozory trzeba zmusić do milczenia raz na zawsze. Niech sam bóg zdemuskuje te łgarstwa, niech wyrocznia delficka wyda wyrok o mędrcu. Nie pomogły perswazje przyjaciół i samego Sokratesa. Uwziął się i poszedł.

Na szczęście — już niedaleko. Od granicy Fokidy okolica spiętrza się coraz bardziej, tajemnicze wąwozy i parowy przebijają się wśród lesistych wzgórz, a z rozpadliny tryska tu i ówdzie chłodna krynica. Na nieboskłonie zaczyna majaczyć podwójny szczyt wyniosłego Parnasu.

Na ten widok Chajrefon przyśpieszył kroku, by najrychlej dotrzeć do bliskiego już celu. Ale nie łatwo to teraz było. Niezbyt szeroka droga, idąca dnem wąwozu, chłonęła w siebie zewsząd boczne drożyny

a wraz z niemi mnogie rzesze wędrowców, którzy ciągnęli ku Delfom. Niecierpliwy Ateńczyk musiał prawie przeciskać się przez tłum i ku swojej rozpaczy zapchał się w jakąś zwartą gromadę, hamującą jego kroki. Byli to gadatliwi Beoci z Tanagry, do których przyłączyło się kilku Koryntjan i jeden Tessalczyk z Fer. Chajrefon wymiarkował to wnet z ich hałaśliwej rozmowy. Opowiadali sobie wzajemnie cel swej wędrówki. Beoci szli w poselstwie od swego miasta, które nawiedziła nieznana zaraza: może Apollon da się ubłagać i wyjawi im, jak mają odwrócić od Tanagry tę klęskę. Jeden z ziomków skorzystał ze sposobności i przyłączył się, by zapytać wyroczni, czy dziewczyna, którą zamierzał poślubić, jest rzeczywiście tak posażna, jak zapewniali go jej rodzice. Natomiast Koryntjanie wybierali się hen za morze, do południowej Italji, by założyć tam kolonję: jakże przedsiębrać tak wielką rzecz, nie zasięgnąwszy wprzód rady boga? Tessalczyk najmniej się wywnętrzał. Ale z urywanych wyrazów, które niechętnie rzucał, nagabywany przez przygodnych towarzyszy, można było wywnioskować, że zabił kogoś, zresztą we własnej obronie, i że pragnie oczyścić się z krwawego piętna w świętym chramie.

Chajrefon unikał rozmowy i szedł pogrążony w myślach. Rozpamiętywał, że oto zbliża się do czczonego przez każdego Greka przybytku, tej pierwszej w Helladzie świątyni, którą sam Apollon założył. Święta legenda głosiła, iż z łuku, otrzymanego od ojca Zeusa, zabił młody bóg smoka Pythona, wieszczego syna ziemi, co w grocie Parnasu się gnieździł. U wylotu tej pieczary, tam, gdzie strumień Kastalski z pomiędzy czerwonych skał Parnasu wytryska, począł Apollon głosić swe wyrocznie, otrzymawszy od Matki-Ziemi cudowny dar wieszczenia po zabitym potworze. I stało się, że w pewien wiosenny poranek ujrzał w błękitnem powietrzu rój pszczół, unoszących na skrzydłach małą świątynię, ulepioną z wosku. Zapatrzył się bóg w czarowne zjawisko i rychło wybudował na wzór woskowej świątyńki wspaniały chram, który stał się odtąd jego przybytkiem..

Zatopiony w pobożnych myślach, Chajrefon ani się opatrzył, jak stanął u skraju miasta. Ale nie pozwolił sobie na odpoczynek w jego murach, choć chętnie pokrzepiłby się winem i chlebem po mozolnej wędrówce. Odrazu zakręcił na północ i, okrążając miasto, zdążał ku skałom Parnasu, ku świętemu kręgowi Apollona.

Oczom pielgrzyma ukazał się teraz potężny mur, otaczający nieregularnym prostokątem przestrzeń około 150 kroków długą a przeszło 100 kroków szeroką. Wznosiła się ona terasami na pierwsze zbocza Parnasu. Tam, w obrębie tego muru, były świętości, ku którym płynęły uczucia całej Hellady. Tam bóg światła zatriumfował nad ciemnemi mocami podziemnemi. Już miał Chajrefon wejść w wielką bramę, wybitą w murze przy południowo-wschodnim narożniku, gdy nagle zatrzymał się: nie przystoi — pomyślał — stanąć przed bogiem, z obliczem, pokrytem pyłem ziemi, i z duszą, z której nie zmyto win i grzechów. Oto opodal różowieją skały Parnasu, a z dzielącej je szczeliny tryska źródło, święta Kastalja. Bieży z niej srebrny strumyk, a wody jego gromadzą się nieco poniżej w niewielkim basenie. Tam pośpieszył Chajrefon, wstąpił po stopniach, wykutych w skale, i w pobożnem skupieniu obmył twarz i piersi w chłodnej krynicy. Teraz Apollon napewno przyjmie go łaskawie i obwieści mu prawdę o Sokratesie.

Gdy przybysz przekroczył bramę, olśnił go widok, jaki się przed nim roztoczył. Stał u początku długiej, krętej ulicy, wzdłuż której wznosił się las białych świątyń, smukłych kolumn i posągów i różnokształtnych budowli. Była to słynna Święta Droga. Co Grecja miała najpiękniejszego, poza ateńską Akropolą i Zeusowym przybytkiem w Olimpji, zgromadziło się tu, w Delfach. Tam powyżej, na szerokiej terasie, bielała świątynia Apollona na tle zielonego gaju wawrzynowego.

Piersi Chajrefona, kroczącego Świętą Drogą, rozpierała radosna duma, że był Grekiem i że te wszystkie cuda sztuki są dziełem jego rodaków. Oto mijał grupę budowli w kształcie niewielkich świątyń, pięk-

nych jak cacka: były to skarbce Sykjończyków, Syfniјczykówków i Teban, pomniki czci wznoszone Apollonowi przez miasta Greckie w formie zbiorów arcydzieł sztuki. Minąwszy zakręt, ujrzał Chajrefon ze wzruszeniem skarbiec swych ziomków Ateńczyków, małą świątyńkę dorycką, wspartą na dwóch kolumnach frontowych. Widniał na niej napis: „Ateńczycy składają Appolonowi w darze zdobycz medyjską z bitwy pod Maratonem"[1]*). Oparł się jednak pielgrzym pokusie wstąpienia do skarbca ojczystego, odkładając to na później, by jak najprędzej stanąć w świątyni boga.*

Jeszcze jeden zakos pnącej się wgórę drogi i stanął na wyniosłej terasie, naprzeciw olbrzymiej kolumny, o wysokości równej niemal poczwórnemu wzrostowi ludzkiemu. Kolumnę tworzyły bronzowe skręty trzech splecionych wężów, dźwigających wgórze na głowach złoty trójnóg. Było to wotum zwycięzców z pod Platei, co upamiętniał wyryty napis:

Zbawcy rozległej Hellady wznieśli ten pomnik zwycięstwa,
Kiedy z nad greckich miast strasznej niewoli pierzchł cień.

— Czemuż to, pielgrzymie, stoisz tyłem do przybytku Apollona? Chajrefon drgnął i odwrócił się. Przed nim stał sędziwy kapłan i łagodnym uśmiechem wskazywał na świątynię, wznoszącą się po drugiej stronie Świętej Drogi. Ateńczyk patrzał z nabożnem skupieniem na dostojną w swej prostocie budowlę, otoczoną poważnemi doryckiemi kolumnami.

— Jeżeli celem twej pielgrzymki jest wyrocznia boga, — ciągnął dalej kapłan, — pójdź mu wpierw złożyć ofiarę.

To rzekłszy zaprowadził Chajrefona do ołtarza, stojącego przed świątynią. Tłoczyło się tam sporo przybyszów, to też nie odrazu można było dokonać religijnego obrządku. Skorzystał z tego Chajrefon i przy pomocy kapłana wystarał się o piękną białoruną owcę, którą po chwili złożył w ofierze wraz z owsianym plackiem, przyniesionym w zawiniątku.

Właśnie wyszedł z świątyni sługa kapłański i chcąc ustalić kolejność licznych w tym dniu pielgrzymów, polecił im rzucać losy. Uszczęśliwiony Chajrefon uzyskał pierwszeństwo; poczytał to za pomyślną wróżbę.

— Czegóż więc chcesz się dowiedzieć, mój synu? — zwrócił się do niego kapłan.

— Pragnę zapytać boga, czy istnieje człowiek mądrzejszy od Sokratesa.

— A więc pójdź za mną.

Wstąpili na stopnie świątyni i między kolumnami przeszedłszy, dostali się do obszernego przedsionka (pronaos), Chajrefon ujrzał przed sobą posąg Homera, a na ścianach wyryte zdanie mędrców greckich.

— Gnothi sauton (poznaj samego siebie) — odczytał półgłosem. I jeszcze:

— Meden agan (nic zanadto)...

Zatrzymaj się tutaj — mówił tymczasem szeptem kapłan i skierował się ku wejściu do drugiej, właściwej części świątyni (naos). Stanął przed złotym posągiem Apollona i zawołał donośnym głosem:

— Boże Apollonie, racz obwieścić twemu czcicielowi, czy jest na świecie człowiek mądrzejszy od Ateńczyka Sokratesa!

Nastała cisza.

Z za ściany poczęły dochodzić jakieś szmery, szepty i westchnienia. Po chwili dały się słyszeć urywane wyrazy, rzucane bezładnie, jakby ze zduszonego gardła:

— Mądry... mądry... Sofokles... bardzo mądry... Euripides... najmędrszy... Sokrates... najmędrszy...

Wkrótce wszystko ucichło.

Kapłan stał chwilę ze spuszczoną głową, jakby coś rozpamiętywał. Nagle wyprostował się, zawrócił ku drzwiom, prowadzącym do przedsionka i stanął przed Chajrefontem.

— Oto wyrocznia — rzekł uroczyście — jaką obwieścił ci Apollon przez usta Pytji:

Słusznie słyną mądrością Sofokles i xcny Eurypides;
Ale mądrzejszy jest od nich, najmędrszy ze wszystkich Sokrates.

---

[1]) Z łupów, zdobytych na Persach, ufundowali tam Ateńczycy szereg posągów, podobno dłóta Fidjasza.

Chajrefon aż zadrżał z radości, ale opanował szybko wzruszenie i skłoniwszy się przed kapłanem, wyszedł ze świątyni.

Wtem uczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Był to kapłan.

— Skończone na dzisiaj moje obowiązki religijne — rzekł — zastąpią mnie inni członkowie kolegjum kapłańskiego. Ja zaś pragnąłbym z tobą pogawędzić, mój przyjacielu, bo zaciekawiła mnie sprawa, z którą przyszedłeś do Delf.

— Najchętniej, — odparł Chajrefon — ale i ja radbym się od ciebie dowiedzieć, w jaki sposób Apollon obwieścił ci swą wyrocznię.

Skierowali się do gaju wawrzynowego, przylegającego do świątyni, i usiedli w cieniu drzewa, rozkoszując się chłodem, bo dzień był upalny. Z pobliża dochodziły pienia chóru młodzieńców, śpiewających hymn na cześć boga delfickiego.

— Za częścią świątyni, w której stałem — mówił kapłan — znajduje się święta cela (adyton), niedostępna nawet dla kapłanów. Tam tkwi kamień, strzeżony przez dwa złote orły Zeusa, a uważany za środek ziemi. Obok niego u stóp posągu Apollona siedzi na trójnogu Pytja, prorokini boga delfickiego, która w natchnieniu obwieszcza jego wyrocznie. U jej stóp rozwiera się głęboka rozpadlina, z której dobywają się odurzające opary. W półomdleniu, wywołanem wieszczym darem Apollona i wyziewami ze świętej pieczary, wypowiada Pytja słowa wróżby w związku z usłyszanem z sąsiedniej celi pytaniem kapłana.

— Nie każdy jednak — ciągnął dalej — ma szczęście usłyszeć tak jasną i wyraźną wyrocznię, jak ty usłyszałeś. Niezawsze Apollon jest tak łaskawy. Często wieszczby jego są mgliste i wieloznaczne.

— Myślę, — odparł Chajrefon — że nie przez wzgląd na moją osobę udzielił bóg tak wyraźnej odpowiedzi. Raczej chciał dać świadectwo prawdzie co do męża, najsprawiedliwszego i najmędrszego pod słońcem, a narażanego na niecne oszczerstwa wrogów.

Tu opwiedział kapłanowi szczegóły nagonki na Sokratesa. Obudziła się w Chajrefoncie natura porywcza i zacięta.

— Wyobrażam sobie — mówił ze złośliwym uśmiechem — zawiedzione miny takiego Anytosa czy Meletosa, gdy usłyszą, że ten Sokrates, którego nauki przedstawiali jako stek niedorzeczności, został uznany przez wyrocznię delfinicką za najmędrszego z ludzi, że tego mistrza, któremu zarzucali niewiarę w bogów, wziął w obronę — bóg...

* * *

Wyrocznia Pytaji nie uchroniła jednak Sokratesa od męczeńskiej śmierci. Poniósł ją z wyroku własnych współobywateli w obronie Prawdy i Sprawiedliwości. I ta śmierć wraz z ideałami etycznemi, których apostołem był przez całe życie, uczyniła mędrca greckiego dalekim poprzednikiem Tego, co w cztery wieki później umarł na krzyżu dla zbawienia ludzkości. Rozpalić się bowiem miały nad światem światła innej prawdy, wieczystej i niezniszczalnej: Chrystusowej Ewangelji. To też gdy cezar Juljan Apostata, widząc walący się w gruzy gmach religji grecko-rzymskiej, zwrócił się do wyroczni delfickiej, wysłańcy jego otrzymali od Pytji następującą wyrocznię:

Wieść cesarzowi zanieście: już w gruzy zwalono świątynię.
Fajbos już nie ma przybytku, wieszczego nie ma wawrzynu,
Wyschło źródło natchnienia, zamilkły nurty Kastalji.

Ignacy Wieniewski

(Utwór ten, przeznaczony do czytanek Balickiekiego i Maykowskiego, jest własnością Zakładu Narodowego im. Ossolińskich).

Co chcę dostać na gwiazdkę?

„Ta jedna licha krzewina — nie trzeba dębów tysięcy —
Z szeptem się ku mnie przegina — jest Bóg i czegóż Ci więcej?„
(JAN KASPROWICZ).

Cytując wiersz poety, nie miałam na myśli sosny karłowatej, która wśród samotnych wędrówek po skalnych głazach przeginała się ku poecie z takiem właśnie wezwaniem. Myślą oglądałam inne drzewko wśród ciepłej, radosnej atmosfery waszego rodzinnego domu, obwieszone świecidełkami i słodyczami, kryjące u swych stóp cudowne podarki. I ono także zjawia się u was jako zwiastun już nie tego, »że Bóg jest«, ale »że się Bóg dla Was narodził w ubogiej stajence«. Wiem — otoczycie radosnego posła kołem i odwtórujecie Mu cudną kolendą: »Bóg się rodzi moc truchleje« i tylu, tylu innemi. Ale, lata płyną... W miarę jak dorastacie urok bożego drzewka maleje. Przestaje być ono tym cudem dla was przez boże aniołki z nieba przyniesionem, jak wówczas, gdyście wpatrywały się weń szeroko otwartemi z zachwytu oczyma... w pierwszych latach waszego życia. Czyż na to dorastacie, by dać się obedrzeć z waszych dziecinnych radości? Smutnoby było, gdyby tak było naprawdę. Ale w tym wypadku tak nie jest. Przez radość bożego drzewka uzmysławia się dzieciom inną radość — stokroć większą, szlachetniejszą, głębszą, której dziecko małe odczuć nie jest jeszcze w możności. Chodzi o to, aby w miarę dorastania radość Bożego Narodzenia nabierała właśnie tych cech głębszych, dostępnych dla nas w naszych kościołach u stóp obecnego tam rzeczywiście Jezusa narodzonego w cudnej chwili pasterki. Kto się uczy Boże Narodzenie przeżywać z Kościołem naszym, rozumieć we Mszy św. odnawiane cudowne tajemnice życia Pana Jezusa, ten otwiera sobie drogę do krainy radości, nie umniejszających się nigdy, owszem wzrastających stale, w miarę lepszego zrozumienia tajemnic zawartych w cudownej liturgji kościoła. Bramę tych tajemnic otwiera mała książeczka mszalika. Zawartemi w niej modlitwami Kościół się modli przez usta kapłana. Zapewne trochę trudu kosztuje zapoznać się z układem mszalika i ukochać jego treść, nauczyć się modlić jego słowami. Wszystko jednak co cenne — musi być kupowane drogo. A ta mała książeczka — to nie przygodny towarzysz, to nie ciekawa opowieść, która raz czy kilka razy przeczytana potem będzie spoczywać na półkach. To wierny przyjaciel, który, gdy raz się znajdzie pod drzewkiem, towarzyszyć wam już będzie przez całe życie. Taki przyjaciel — który z dnia na dzień staje się bliższy. Obyż ten wierny przyjaciel znalazł się pod każdem drzewkiem w wieczór wigilijny. Trudno o odpowiedniejszy podarek. *S. Czermińska.*

HALNY.

A. Gronostajska.

Stłum twą zaciekłość, bracie, szaleństwo wstrzymaj na chwilę,
Nad czarno-białą przepaścią nie dygocz złowrogim chybotem!
Niechaj się zbiorę w sobie, nad tym zamętem pochylę,
Bo we mnie też zawieja, po sercu wiatr się miota...
Nie bij tak w uszy hukiem, niechaj się myśl opamięta!
Odejdź na jedno mgnienie! Załam się pustką na góry.
Ja muszę wtopić się w ciszę, zanim się demon rozpęta,
Muszę zamyślić się chwilę w mgle przechodzącej chmury.
Nie milkniesz... — Więc szum i szalej, dech wtłaczaj w piersi zpowrotem!
Ja się i tak zamyślę, do smreka się mocno przycisnę,
Nad mokrym śniegiem urwiska, nad śmierci skalnym wylotem,
Zawisnę nad śnieżną zdradą, powstrzymam czas, zacichnę...
Czemu tak szarpiesz, budzisz, bracie szalony i ślepy?
We mnie już wstaje wichura, już tobie naprzeciw śmiga!
Już omdlewają ramiona i iskier ogniste strzępy
Migając w oczach pożogą... Odbiegam... obbiegam... odbiegam!

Ponad stajenki wrota...

Ponad stajenki wrota
nakształt cudnego kwiatu
wybiegła gwiazda złota,
zwiastując radość światu;
Zwiastując ziemi judzkiej
i sercom z ich tęsknotą
że Bóg w postaci ludzkiej,
na ziemię zstąpił oto!
A kędy padły błaski —
na życia szereg godzin
doznawał każdy Łaski
w cudowną Noc Narodzin!...
I nam daj także Panie,
jaśniejszej chwili dożyć,
by każdy z nas był w stanie
Ojczyźnie swej przysporzyć
nietylko myśli chrobrych,
w którychby była Cnota,
ale i czynów dobrych
po wszystkie dni żywota!...

E. KŁONIECKI.

ŚNIEG PADA

Sypią się białe płatki śniegu zgóry,
Owiane zapachem dzieciństwa,
Przynoszą z sobą radość tych dalekich chwil,
Radość tak krótkotrwałą.
Zdmuchnie ją pierwszy zimowy powiew,
Zniweczy smutek wynędzniałej twarzy.
I sercem znów zatarga ból,
Jak wczoraj, jak przed chwilą,
Jak zawsze.
Sypią się białe płatki śniegu,
A serce zewsząd słyszy niemy krzyk:
— Skąd chleba wziąć dla naszych małych dzieci?
Gdzie jest nasz dom, nasz własny dom?
Wystygł już piec, mróz się do izby wciska,
W ostatni ciepły łachman owijamy dziecko.
A my? — nam zimno.
Ostatnie kęsy chleba oddajemy dzieciom.
A my? — głód nam wnętrzności skręca...
Mróz się do izby wciska,
Pokrywa białym szronem ubogi nasz sprzęt.
Z zimna zdrętwiali nie znamy już uczuć ludzkich,
Obojętni na wszystko nie czekamy już na nic.
Mróz w głaz zamienia nasze serca,
Głód wpełza do duszy
I jak hiena żre, żre.
Ludzie, nie patrzcie w nasze dusze.
Ludzie, nie patrzcie w nasze serca.
Nędza nas zrodziła,
I do nędzy już zdołaliśmy przywyknąć,
Lecz dzieci, nasze dzieci!...
Na ich mogiłki bez krzyżyków i wieńców
Sypie się biały śnieg...

Jadwiga Bilwinówna.

DZIŚ

Wciąż dalej i dalej w wir strapień codziennych
porwani — płyniemy pod falę.
Wciąż wyżej i wyżej po górach skalistych
gonimy coś wiecznie, wytrwale...
To coś, co przyjść winno, to „jutro", to „potem" —
z dniem każdym przed nami ucieka...
I pada w strudzeniu i szarpie się w męce
znękana tem dusza człowieka...
Aż wreszcie u kresu bezwiednej gonitwy,
tak długiej, jak ludzkie trwa życie —
że pusto za nami, a w ręku nic niema —
straszliwe przychodzi odkrycie...
Bo dążąc do czegoś, bo szczęścia szukając,
my często mijamy je właśnie!
I próżno się cofać, zapóźno żałować —
błysnęło i znowu zagaśnie...
Nie jutro, nie potem, DZIŚ, w każdej godzinie,
my blasków szukajmy i woni!
Nie wiemy, jak często się depcze po kwiatach,
trzymanych przed chwilą w swej dłoni...

Al. Kwiecińska

Venite adoremus...

Już 1933 razy zrzędu ludzkość przeżywała rocznicę ***Bożego Narodzenia.***

Zeszłoroczna transmisja kolęd ze wszystkich krańców świata stała się potężną manifestacją powszechnego wierzenia ludzkości w tajemnicę nocy betleemskiej. I od tej cichej świętej godziny, co króla niebios na ziemię sprowadziła, począł uchrystusowiony świat postępować trasą wytkniętą przez Zbawiciela. A kto się wycofał z drogi wskazanej przez Pana, przeżywa we własnem sercu tragedję człowieka oderwanego od Boga. I napróżno w pośpiechu i gorączce goni za pokojem i szczęściem, nie spełni się w duszy jego obietnica anielska, aż skołatanej głowy nie skłoni do stóp Bożego Dziecięcia.

Jak lokomotywa ciągnąca cały szereg wagonów przebiega niezmierzone przestrzenie tak długo, jak długo posuwa się na szynach, tak samo jednostki i narody w dziejach kultury i rozwoju ludzkości przebiegają kontynenty mierzone czasem, o ile trwają na drodze prawa Bożego.

Wyjście z szyn to chwila katastrofy..

Jak jest prawdą, że Chrystus rodzący się w ciszy nocy betleemskiej, stał się początkiem odrodzenia duchowego ludzkości, tak obecnie tylko bezpośredni stosunek duszy naszej z Bogiem ma jedyną prawdziwą wartość. — I jedno tylko potrafi, zapewnić nam pełnię szczęścia, i wesela ducha — to poddanie się we wszystkiem planom Bożym, woli Bożej. — Dlatego też widzimy u osób konsekwentnie dążących do raz obranego celu kult dla chwili obecnej. — Stąd płynie ich hart i energja, aby wysiłkiem woli ***dziś*** *życiowe,* ***dziś*** *dziejowe* ***dziś*** *jedynie twórcze przeżyć, — »non plus ultra«. Takie jednostki, czynem dnia — budują jutro.*

Wpatrywanie się tylko w przeszłość, to konserwatyzm — tylko w przyszłość, to często rewolucjonizm nie przebierający w środkach byle zagadnienie jutra mieć rozwiązane—. System ewolucyjny — budowawie chwili obecnej dla przyszłości na przesłankach zaczerpniętych z przeszłości, bez niewolniczego kopjowania jej — to jedyna pewna, jasna i skuteczna droga.

Chrystus przychodzący na świat w gwiaździstą noc, ogłoszony przez Aniołów, witany przez pasterzy jest realną rzeczywistością. — Wysiłki naszej słabej woli, wzmocnione energją czynu i pomocą Bożą płynąca od żłóbka Jezusowego — wytwarzają walory niezniszczalne.

Wola Boża a dobra wola to są synonimy w znaczeniu przenośnem. Słowa chórów Anielskich w noc Chrystusowych Narodzin: »Pokój ludziom dobrej woli« odnoszą się w pełni do tych, którzy idą za Panem drogą codziennego obowiązku.

ZOFJA TRZASKA.



Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

Cześć bohaterom

Już zmartwychwstała Polska nasza cała!
Wzmocniona, wielka i pełna sił nowych,
A Piłsudskiemu za to cześć i chwała,
I bohaterom krwawych bitew owych!
A pamięć o Nich, o ich hardym czynie
Niech w sercach naszych nigdy nie zaginie,
Niech pozostawi wdzięczność i wspomnienia,
Co pójdą w pieśni w dalsze pokolenia.

Więc wznieśmy okrzyk na cześć Brygadjera,
Owego Polski nowej Bohatera —
I towarzyszy, co szli z Nim w wierności,
W twardej, żołnierskiej swojej powinności.
Niechaj Im będzie wieczna cześć i chwała!
Niech laur zwycięski uwieńczy ich skronie,
Że z ich ofiary Polska zmartwychwstała,
Że nam do pracy rwą się wolne dłonie...

K. Flisowska, kl. V. gimn.

„Czyn" w dniu 11-go listopada.

Na walnem zebraniu Samorządu Gimnazjum Nr. 440 z dn. 10. X. 1934 r. zapadła uchwała, że wszelkie obchody uroczystości narodowych będą się odbywały przy czynnym współudziale wszystkich uczennic Zakładu. Na następnych zebraniach samorządu omówiono szczegółowo plan uczczenia święta Niepodległości. Postanowiono, że cała szkoła zajmie się w dniu tym przygotowaniem ozdób na drzewko dla dzieci żołnierzy polskich. Zabawki złoży się na ręce Białego Krzyża, który je odeśle na miejsce przeznaczenia.

Aby uskutecznić uchwały samorządu ułożono następujący plan pracy:

1) zakupienie potrzebnych materjałów
2) rozdanie ich klasom
3) w samym dniu 11-go praca w klasach (przeciętnie 1 godzinę)
4) urządzenie wystawy.

Wyniki pracy były imponujące, a radość w sercach wielka, że może praca nasza wywoła uśmiech szczęścia na ustach dziecinnych.

Uczennice gim. 440. przy pracy.





WIATR OD MORZA

OD REDAKCJI. Gim. w Gdyni 804 odtąd będzie stale pod tym tytułem umieszczać swoje prace.

MORZE.

Morze! Patrzę na twe wody we mgle spowite,
Na brzeg, co piaskiem białym nieraz sypie w oczy...
— Nadlatują stadami wspomnienia pokryte
Piórami przeszłości — życie wartko się toczy...
Dzisiaj jesteś spokojne i jakgdyby senne,
Liniwie liżesz brzegi i nie bryzgasz pianą,
Tak dziś — tak było wczoraj — ale nie codziennie.

Jutro dosięgniesz krzaków, które teraz drzemią
Wsłuchane w baśń czarowną gadaną przez fale.
Jutro — napoisz ją tęczą rozpiętą nad ziemią...
Morze! Ty jesteś dla mnie falą zapomnienia,
W której zatopię myśli zmącone od bólu
I znajdę zapomnienie dawnego cierpienia.

Ida.

JESIENNY SPACER

Zatęskniłam za drzewami pokrytemi rdzą jesienną i za zapachem żywicy w lesie...

I poszłam.

Gdzie? Dokąd?...

Tam, gdzie świerków szereg i zielona plama łąk. Myślicie, że byłam sama? Nie. — Wszędzie szło za mną echo. Wzięliśmy się za ręce i razem wędrowaliśmy dalej i dalej. Echo, jak rozbawiony,wesoły dzieciak powtarzało po mnie każdy wyraz czy westchnienie. Miałam więc zabawę.

Powietrze chłodne — nic dziwnego — jesienne.

Wiatr roztrącał gałęzie i garściami całemi zsypywał liście.

...Zmęczyłam się trochę. Przysiadłam na ziętym pniaku. Wokoło rosły krępe, przysadzisto-pękate świerki, dalej strzeliste sosny. Tak odrazu, zupełnie niechcący, zamyśliłam się. O lesie, o świerkach zawsze spokojnych i jednakich zimą i latem — o jesieni i o ludziach.

Przestałam bawić się z echem, które zadąsane odeszło. — I naraz! Jakieś puszyste, zwinne stworzenie zsunęło się po drzewie i zeskoczyło na ziemię. Znieruchomiałam...

Myśli rozleciały się na wszystkie strony, jak, gdy w gromadkę ptaków rzuci ktoś kamieniem. Maleńkie, rude to, z pęczkami włosków na uszkach. — Wiewiórka! Popatrzyła na mnie z zaciekawieniem i zdziwieniem. Czarne, błyszczące ślepki zdawały się pytać: ktoś ty, takie duże stworzenie?

Potem chwyciła w dwie przednie łapki orzech laskowy i zaczęła dokazywać. Wyglądała pociesznie, jak kociak bawiący się kłębkiem włóczki, lub psiak gryzący zawzięcie sznurowadła u bucików.

Nie mogłam dłużej powstrzymać się od śmiechu.

Rozprzestrzenił się momentalnie po lesie — wróciło do mnie echo. — Ale wiewiórka już uciekła. — Zobaczyłem ją na wierzchołku drzewa, ukrytą w zieleni. W pośpiechu zostawiła nawet orzech niedogryziony.

Czekałam, ale już nie wróciła. — Ha! Trudno! Z pniaka spędził mię ziąb. Mrok począł padać. Wilgotna, sina mgła, czepiała się gałęzi, ale darł ją na strzępy wiatr. Nie pozostało mi nic innego jak powrót do domu. Broczyłam po kostki w powodzi liści. Leżało ich dużo, bardzo dużo. Igrał z niemi

wiatr i podrzucał jak maleńkie latawce. Szybowały chwilkę w powietrzu, poczem spadały mniej lub więcej gwałtownie.

Myślałam z radością o tem jak opowiem »dzieciakom« o »puszystem stworzeniu«, o tem, jak »dzieciaki« będą piszczeć z uciechy...

W tej chwili zdało mi się, że znalazłam zgubione, a może też niezauważone przez nikogo szczęście. Było mi dobrze, lekko na duszy jak rzadko, a w sercu rozgościł się głęboki spokój...

Skończył się las. Popatrzyłam raz jeszcze poza siebie. Milczały przesiąknięte ciszą i spowite w mgieł opończy drzewa.

Słońce zgasło.

Spojrzałam na miasto. Zdala drgała gamą świateł Gdynia i świeciła latarnia morska z Helu. Złowiłam w sidła myśli innego ptaka — wspomnienie. Tak... Niedawno, w dzień szary i słotny byłam w mieście. Ulicami włóczyła się nuda zmoknięta i skostniała. Ziewały senne kamienice, a na Skwerze Kościuszki więdły w agonji kwiaty...

Jednak wolę dzień dzisiejszy.

— Już dom. — Czeka na mnie kuzynka.

»Coś taka radosna?« — zapytuje na wstępie.

Znalazłam dziś...

Co?

— Szczęście.

Gdzie?

W lesie.

Błysk niedowierzania w oczach i lekceważąco - pogardliwy ruch ramion. Jakby chciała mi powiedzieć: »Dzieciuch jesteś«.

Ale to nic.

Przez kwadrat szyby okiennej padały jasne, ciepłe promienie.

W mroku dojrzałam cienie drzew, kładące się na drodze łamanym akcentem...

Ida.

STAROŚĆ

W kominku dawno ogień zgasł...
Gdzieś obok pianino jęczy.
Ponurych, czarnych myśli pas
Osiadł na duszy i męczy...

Zimno i ciemno w pokoju —
Zimniej i ciemniej jest w duszy
Postaci zgarbionej w znoju...
Której mózg zły koszmar suszy.

Otwarta rana tak pali,
Tak ciężko — okrutnie męczy.
Zda się — świat w gruzy się wali...
Gdzieś obok pianino jęczy...

Ida.

Gdy jestem sama...

Gdy jestem sama o wieczornej porze,
Myśl moja rwie się i biegnie hen, wdal!
I dumam sobie, że stanie się może
I radość sercu i, że minie żal —
Cicha modlitwa na usta przychodzi...
Tak błogo, dobrze i sennie na duszy,

Choć znowu serce o żalach zawodzi,
Lecz samo szczęście nawet żal zagłuszy!
Promienna chwila i pełna rozkoszy —
Nic się nie czuje i nic nie pamięta
I choć ją zaraz szybki czas rozproszy
Chwila to jasna, czysta jest i — święta...

Ida.

Okręty sowieckie w Gdyni

Do portu gdyńskiego dnia 3. VIII. 1934 r. zawinęła eskadra sowiecka, składającą się z pancernika starego typu »Marata« oraz z dwóch kontrtorpedowców »Kalin« i »Wołodarskij«. Dowodzącym eskadry był admirał Galler, głównodowodzący sowieckiemi siłami morskiemi na Bałtyku. Przybycie floty sowieckiej do Polski było rewizytą eskadry polskiej, która latem 1934 roku była w Leningradzie. Admirał Galler wraz z dwunastoma oficerami złożył wizytę władzom wojskowym w Warszawie, oprócz tego przy współudziale załogi okrętów sowieckich urządzano wycieczki i organizowano najróżnorodniejsze rozrywki. Dzięki karności i wzorowej organizacji gości sowieckich, pobyt ich w Gdyni wywołał głębokie wrażenie.





Szare tłumy ludności suną ulicami Gdyni. Wszyscy dążą w kierunku portu, dotąd przypłynął »Marat«. Na pokładzie stoją w szeregach marynarze sowieccy, ubrani w białe bluzy i czarne obcisłe spodnie, a na głowach mają białe berety okrągłe z czarnemi tasiemkami spadającemi na kołnierze bluz. Cała załoga wygląda zdaleka jak czarnobiały pas. Na rufie pancernika powiewa bandera rosyjska, szamocąc się z silnym wiatrem. Jeden objaw ciekawy: załodze rosyjskiej nie wolno dawać zwiedzającym żadnych informacyj, wszyscy zbywają pytania milczeniem.



Na ulicach Gdyni widać marynarzy sowieckich robiących zakupy. Skupują wszystko, na co tylko starczy im pieniędzy, a przedewszystkiem odzież i obuwie — przytem dziwią się, że w Polsce tak tanio. Gdynia zrobiła na przybyłych dodatnie wrażenie, wywołując podziw swojem tempem pracy i rozrostu. *Zette kl. VII g.*

Nie wszystko złoto...

Zimno było, smutno i tak dziwnie tęskno. Krople deszczu uderzały monotonnie o szyby okien starej brudnej kamienicy.

Przedmieście wielkiego miasta... Przez mgłę wieczorną prześlizguje się słaby promień światła z okna jakichś suteren.

Przesuwa się, jak obrazy na taśmie filmowej szereg ludzi i ucieka to w tę, to w tamtą stronę bezładnie, pośpiesznie i niecierpliwie.

W ciemnej bramie przy wyjściu na wąską ulicę siedzi mały chłopczyna. Jasne, prawie płowe włosy spadają z pod czapki z oberwanym do połowy daszkiem na czoło i duże, wystraszone, błękitne i zapłakane oczęta. Po małej główce snują się myśli i plączą się, jak ci szarzy ludzie idący ulicą.

Nagle zrywa się i biegnie pędem za tramwajem, czepia się ostatniego wagonu, trzymając się kurczowo poręczy. Wkońcu dojeżdża do śródmieścia.

Ulica tonie w powodzi świateł, różnokolorowe reklamy wprawiają w zachwyt chłopczynę, wystawy lśnią od nadmiaru rozmaitych cacek i słodyczy, które nęcą, przyciągają i wprawiają w osłupienie małe, biedne dziecko. Nagle na jednem z okien wystawowych — Boże! Boże! cudna choinka obwieszona jeszcze piękniejszemi zabawkami i świecidełkami. Zdaleka i migają barwne lampki elektryczne, a pod drzewkiem mnóstwo podarków. »Jezusku słodki i dobry« — wzdycha chłopczyna — »dopomóż mi, dopomóż zdobyć taką kulę złotą! Ach, co za szczęście by było. — Sprzedałbym ten skarb nieoceniony i miałbym dużo, dużo pieniędzy i na lekarstwo dla mamy i na buty dla Zośki i na szalik i na... chleb... »Oj pomóż, pomóż Jezusku«. — »Podoba Ci się kulka?« — Szare, dobre oczy patrzą z miłością z pod wytartego kapelusika. Drobna rączka wyciąga z kieszeni srebrną monetę.

Po chwili mały chłopczyna biegnie już ulicą, nie zwracając najmniejszej uwagi ani na wystawy, ani na tramwaje, ani na ludzi. Wesołe oczęta patrzą z zachwytem na złotą kulę, ...prawdziwie złotą i lśniącą. Boże! jaki jest szczęśliwy w tej chwili, życie wydaje mu się radosne i wesołe, pełne nieskończonej dobroci... Ale... ze skostniałych rączyn wypada złoty skarb i rozsypuje się na lśniące skorupki. — Bomba na choinkę — złote, cudne cacko...

Małego nędzarza opanował taki żal serdeczny, że głośne łkanie poczęło wstrząsać zapadniętą piersią, a serce dziecięce biło mocno, mocno...

Zette kl. VII. gim.

Wycieczka P. W. K. do Raciborza

Nadszedł dzień jasny. Słońce padało na mury budynku „Ausichtu", przedzierało się przez kraty, zaniepokojone padało na rozhukane twarze dziewczynek, które się sprzeczały o coś zawzięcie. — „Oleńka, ja ci mówię pójdziemy do Raciborza"! = I ja tak myślę „zawołała Dorka". Z za ściany słychać było pukanie — cisza...

Nadeszła godzina 1-sza, przed budynkiem stały dziewczynki wraz z wychowawczynią. Po przeglądzie nastąpił wymarsz... Na twarzach koleżanek można było ujrzeć uradowanie. Zbliżyłyśmy się ku granicy i po chwili byłyśmy już na terenie niemieckim. Lecz nagle coś nas zasmuciło. Przecież ta ziemia należała dawniej do Polski, dlaczego postawiono tu budynki graniczne? Przecież tu też mieszkają nasi rodacy, którzy napewno tęsknią do swoich.

Z zadumy wyrwał mię głos Oleńki: „Wanda, patrz tu krzyż, a na nim napisane: „Zdrowaś Marja"...

Zbliżamy się powoli do centrum miasta. Ulice czyste, po drogach przechadzają się tłumy ludzi. Z okien domów zwieszają swastyki, które przypominają nam, że jesteśmy już na terytorjum niemieckiem. Ludzie przystają i patrzą na nas z jakiemś zaciekawieniem. Jesteśmy w kościele — widać, że jest to bardzo stary zabytek, który musiał przetrwać nawały wojny. Rozglądając się po nim pomyślałam, że gdyby umiał ten kościół mówić, opowiedziałby nam o tem, jak cierpieli rodacy nasi, jak przychodzili się tu skarżyć, wiedząc, że tylko Bóg może ich pocieszyć.

W. Piechoczkówna
kl. VI. g. Rybnik. Gim. 895.



Fot. T. Kaligowski.

SALA I: Rolnictwo. W głębi sylwetka kominów z Chorzowa. Między oknami eksponaty lnu i jedwabnictwa

WYSTAWA STATYSTYCZNA WYTWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

urządzona staraniem Samorządu Szkolnego przy Gimn. SS. Urszulanek we Włocławku.

Przygotowania do wystawy

Młodzież buduje przyszłość gospodarczą Państwa.

Na pierwszem zebraniu samorządu szkolnego padło hasło: *w tym roku będziemy pracowały szczególnie nad popieraniem i szerzeniem propagandy polskiej wytwórczości.* A zaczęło się to tak.

Pewnego dnia przyniosła S. Wychowawczyni do naszej klasy na zebranie samorządu »Głos Przemysłowo-Handlowy«. Miesięcznik ten pod redakcją p. Dyr. Bartkiewicza ma za zadanie szerzenie propagandy wytwórczości krajowej. Szczególnie zwróciłyśmy uwagę na artykuł o dwóch fabrykach cykorji: Bohma i Francka. Zainteresowanie nasze było zupełnie zrozumiałe, bo właśnie fabryka cykorji Bohma — najstarsza w Polsce — znajduje się tuż w naszem sąsiedztwie. Oto co mówił wspomniany artykuł. Fabryki te rywalizują z sobą od długiego czasu, a co gorsza, większość naszego społeczeństwa staje po stronie firmy niemieckiej, bo ta lepiej się reklamuje i nie ustaje w prowadzeniu szerokiej propagandy, że jej i to

tylko jej wyroby są prawdziwie dobre, są nawet najlepsze. Tym sposobem Bohma usunięto w cień, ale ten nie dał za wygraną i począł działać. Oddał więc swoją i Francka cykorję do analizy chemicznej i oto, co się okazało. Zasadniczych różnic niema, a nawet niektóre składniki cykorji Bohma są lepsze. Wynik całkowicie pomyślny. Czemu jednak Franck, choć wywozi nasz polski kapitał zagranicę, cieszy się nadal większem powodzeniem? Czyja to wina? — Zapewne naszej własnej nieświadomości. Spadło bielmo z naszych oczu. Nie możemy pozwolić, by w Polsce tak się działo.



Fot. inż. Kamkin.

SALA I. Rolnictwo. Wykresy.

Dziś, gdy Państwo nasze znajduje się w tak trudnem położeniu gospodarczem, należy zastanowić się, co czynić, by z tej sytuacji jak najszybciej wybrnąć i dobrobyt ogólny polepszyć i ustalić. I my — młodzież — dołożymy starań i chęci! Potrafimy coś zrobić! Potrafimy zaradzić temu! *Musimy!* Słowo to zapadło głęboko w nasze serca. Tak! *musimy*, zrobimy — ale jak? Zamiary i chęci nasze *musimy* stwierdzić czynem.

Po długich namysłach, dzięki pomocy S. Wychowawczyni padł projekt: urządzimy wystawę statystyczną wytwórczości polskiej. Będzie to wprawdzie wielka i mozolna praca, ale my dokażemy tego. I oto teraz już bez długich namysłów zaczęła się praca.

Przedewszystkiem wyprawa do p. Starosty z prośbą o udzielenie łaskawego pozwolenia i poparcia, niezbędnego dla zdobycia eksponatów u poszczególnych firm. Wszystko dobrze. Pan Starosta przyjął delegację naszego samorządu z wielką uprzejmością. Sprawa pomyślnie załatwiona. Wraz z listem, pochwalającym nasz zamiar, jest klucz do wszystkich zamków. Naprzód postanowiłyśmy zebrać eksponaty z firm włocławskich, to też zaczęła się prawdziwa wędrówka po stolicy Kujaw. Firmy, do których zwracałyśmy się, przyjmowały nas bardzo życzliwie i chętnie zgadzały się ofiarować swoje eksponaty na naszą wystawę. Po tygodniu takiej wędrówki zebrałyśmy wszystko to, na czem nam zależało. Zatem mamy dużą ilość termometrów i manometrów różnego rodzaju z firmy Ciechurskiego, piękny fajans Czamańskiego, niezwykle kunsztowne wyroby ze sztucznego marmuru firmy »Lawinit« i t. d. Przemysłowcy włocławscy odnieśli się do uczennic, dopraszających się o termometry i fajanse, maszyny rolnicze, cykorję a nawet cukierki — z całem zaufaniem.

Nie skończyłyśmy jednak na Włocławku. Trzeba było także pomyśleć o innych firmach polskich. Zaczęły więc rozchodzić się po Polsce nasze listy. Każdy z nich zaczynał się wyjaśnieniem naszych zamiarów, a kończył usilną prośbą o poparcie naszej idei i przysłanie eksponatów. Tak to poszły listy do Leszczyńskiego, Majewskiego, Śmiechowskiego, Kręglewskiego, do Chorzowa i jeszcze do wielu innych firm.

Poszły listy.

Teraz należało czekać.

Walczmy o niezależność gospodarczą Polski!



Fot. T. Kuligowski.

SALA II. Przemysł mineralny i metalowy. Pośrodku eksponaty firmy „Alfa".

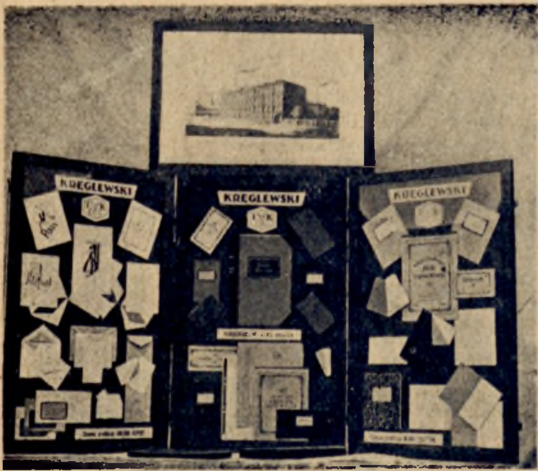
Miałyśmy pewną obawę, czy firmy, do których zwróciłyśmy się, odpowiedzą nam, czy nie zlekceważą ideałów tak szczytnie przez nas pojmowanych? — Straszna była ta niepewność. Chwile oczekiwania wydłużały się.

Nagle — przyszedł list. List i... paczka! Co to! Skąd? Krzyżują się gwałtowne pytania. Wprawne palce rozplątują z niecierpliwością węzły. Jeden! drugi! trzeci! Już opakowanie zdjęte. Majewski! Hurra! Przysłał gablotkę, przedstawiającą historję powstawania ołówka, pióra, stalówki. Skromna gablotka, ale jakąż sprawiła nam radość. Jakież zadowolenie rozpierało nasze serca, że zainteresowano się nami, że nasze proste, ale szczere i pełne zapału listy, tak pomyślnie spełniły swą misję. Rozentuzjazmowane, ze zdwojoną energją rozpoczęłyśmy pracę.

Zaczęła ona przybierać coraz to szersze kręgi. Nasze pracowite wykresy statystyczne mnożyły się z nieprawdopodobną szybkością.

Coraz to nowe listy napływały z różnych firm krajowych z serdecznemi podziękowaniami za zainteresowanie się tą sprawą. Przysyłane eksponaty rosły w oczach. Niedługo po gablotce Majewskiego rozszedł się w pracowni miły zapach mydeł Śmiechowskiego, potem zadźwięczało ciężkie okucie wielkiej skrzyni (110 kg.!) Kręglewskiego, zawierającej księgi handlowe, zeszyty, których dzienna produkcja wynosi 30.000 sztuk, różne rodzaje papeterji (produkcja dzienna kopert 500.000 sztuk) notesy notesiki i t. p.

Bardzo mile powitałyśmy gablotkę firmy »Drakon« Leszczyńskiego, zawierającą farby, tusze i atramenty. Wytwórnia »Drakon« jest dla nas tem milsza, że dyrektorem jej jest redaktor Głosu Przemysłowo-Handlowego, p. Bartkiewicz, którego my, młodzież, bardzo cenimy za jego szczytne ideały i gor-



SALA II. Gablotka firmy E. Kręglewski.

liwą niestrudzoną propagandę polskiej wytwórczości.

Nadzwyczaj ciekawe eksponaty przysłała Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku. Czemu to, mimo, że mamy nasz polski jedwab, wydajemy na zagraniczny 40 milj. złotych rocznie? Nasz jedwab w niczem nie ustępuje zagranicznemu. Czemu więc tak się dzieje? Gdzież należy szukać winy?

Zatopione w wykresach statystycznych z radością witałyśmy wszelkie nowe eksponaty. Żadna z nas nie uchylała się od pracy. Pośród uczenic VIII i VII klasy niema takiej, któraby nie zrobiła przynajmniej jednego wykresu, któraby nie przyłożyła ręki do urządzenia wystawy. Praca szła w przyspieszonem tempie.

Mówiąc o własnej pracy niepodobna pominąć uczniów Państwowej Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej, którzy dzięki łaskawemu poparciu i pozwoleniu p. dyrektora Markiewicza z niezwykłą gorliwością i poświęceniem służyli swą nadzwyczaj wydatną pomocą. Szczególnie dwaj uczniowie tej szkoły, Wasilewski Ryszard i Kamiński Jan, niestrudzeni w wykonywaniu pracowitych napisów, długie, długie godziny spędzali schyleni nad stołami w pracowni.

Tymczasem eksponaty napływały ze wszystkich stron Polski. Jednego ranka zjawiły się u nas dwie skrzynki, ot, zwykłe sobie drewniane skrzynki. Ale i tu sprawdzają się słowa, że nie szata świadczy o wewnętrznej wartości, bo te niepozorne pudełka zawierały różne gatunki... czekolady Wedla i Fuchsa. Dużo ich było i piękne, to też dałyśmy im honorowe miejsce na wystawie.

Wreszcie dostałyśmy już wszystkie eksponaty o jakie prosiłyśmy. Skończyła się także praca przy wykresach. Posiadając cały materjał, mogłyśmy przystąpić do rozmieszczania go.

Naskutek wielkiej ilości eksponatów i wykresów statystycznych trzeba było przezna-



Fot. T. Kuligowski.

SALA II. Po prawej stronie gablotki firmy Majewski, po lewej — Firmy Leszczyński.

czyć na wystawę trzy duże sale szkolne. Dzięki dobroci Matki Dyrektorki uzyskałyśmy potrzebne nam sale i wiele jeszcze innych rzeczy nieodzownych przy urządzaniu wystawy.

Pierwszą salę poświęciłyśmy rolnictwu, drugą przemysłowi, trzecią handlowi i spółdzielczości.

Wystawa, według opinji licznych zwiedzających została niezwykle pomysłowo i estetycznie urządzona. Pierwsze zawdzięczamy Opiekunce Samorządu S. Bonifacji, niestrudzonej kierowniczce całej naszej pracy, drugie — byłej nauczycielce gimnazjum, pani Szabłowskiej.

Dziś, mimo że wystawa już została zamknięta, zapał nasz nie ostygł, przeciwnie nadal pragniemy szerzyć propagandę polskiej wytwórczości w wierze, że zdołamy przekonać nasze społeczeństwo do wyrobów polskich. Marzeniem naszem jest: zbudować potężną, gospodarczo samodzielną Polskę.

My! młodzież pełna entuzjazmu, żądna czynu, wierzymy w promienne jutro Ojczyzny. Wierzymy, że ono przyjdzie. A przyjdzie wtedy, gdy do każdego zakątka naszej Ojczyzny dojdzie i pociągnie wszystkich za sobą hasło krótkie, ale tak pełne treści:

»Kupuj Wyroby Polskie«.

Aniela Urbańska Kl. VII.

Otwarcie wystawy.

21 październik.

Oczywiście pada deszcz.

Tu i tam wyglądają zafrasowane twarze. Z trzeciej sali dochodzą jeszcze echa uderzającego młotka. Jeszcze trzeba coś przybić i poprawić. Jeszcze raz zlustrować wszystkie trzy sale. Naturalnie teraz nam się zdaje, że to i tamto jest złe, że powinno być inaczej, ale trudno, już niema czasu. Już piąta!

Mimo nieszczęsnego deszczu goście schodzą się. Już jest J. E. ks. Biskup. Czas zaczynać. Matka Przełożona w krótkich a serdecznych słowach wita zebranych gości, następnie jedna z koleżanek zapoznaje wszystkich z celem i historją naszej wystawy. Goście wraz z J. E. ks. Biskupem Owczarkiem, Przewielebną Matką Generalną S. S. Urszulanek i p. vice-prezydentem miasta inż. Hajdo udają się na I piętro, gdzie widnieje wielkich rozmiarów transparent: »Wystawa statystyczna wytwórczości polskiej«, a pod nim rozciągnięta biało-czerwona wstęga.

Zatrzymujemy się. Ks. Biskup przecina wstęgę i wchodzimy do pierwszej sali, nad którą widnieje napis: »Rolnictwo«. W jasnem świetle złocą się nasze polskie zboża, a długie liście palm rzucają tajemnicze cienie na ściany zapełnione wykresami.

...— A więc — zaczyna przewodniczka (to »więc« bezwarunkowo konieczne...) — a więc pierwsza sala poświęcona jest rolnictwu«. — I potem już jest dobrze. To tylko pierwsze zdanie było takie trudne.

Ze wszystkich ścian patrzą na nas wykresy statystyczne, wykonane przez uczenice klas VIII i VII. Zbiory ziemiopłodów, wydajność żyta, zasiewy pszenicy, buraki cukrowe... Wszędzie zachód, województwo poznańskie i znów zachód — na pierwszem miejscu! A jednak nie, nie wszędzie, wschód broni się produkcją lnu i hodowlą owiec. Przechodzimy obok czarnych kominów fabryki w Chorzowie. Dalej zwierzęta domowe; tu także przodują województwa zachodnie

Druga sala. Znów duży napis: »Przemysł«. Wita nas hasło: »Walczmy o niezależność gospodarczą Polski«. To nasza przewodnia myśl. Pośrodku sali rzuca się w oczy zwiedzających mały domek, kunsztownie zbudowany z klisz, przysłanych przez ogólnie znaną wytwórnię błon »Alfa«. Z prawej strony widnieje piękna mapa bogactw mineralnych Polski. Dalej szereg tutejszych włocławskich fabryk. Najpierw »Lawinit« — fabryka sztucznego marmuru. Zatrzymujemy się przy pięknych wazonach i komicznych figurkach psów. Dalej Czamański i Nieszawski (fabryka fajansu). Tu zwraca powszechną uwagę serwis, który można posądzić o to, że jest z porcelany. Mijamy fabrykę mano-



Fot. T. Kuligowski

Sala III. W głębi stoisko „Społem", z lewej strony Księgarnia Spółdzielcza.

metrów i termometrów Ciechurskiego, wytwórnię organów Truszczyńskiego. Między oknami stoi model sieczkarni z fabryki narzędzi rolniczych i odlewni żelaza Mühsama. Sieczkarka ta miała ogromne powodzenie i z tego względu w jej okolicach tułała się stale słoma — czy to w postaci długich kłosów, czy też pocięta już na sieczkę.

Przemysł chemiczny rozpoczyna warszawska fabryka »Dobrolin«, która nadesłała nam pudełka, pełne znakomitej pasty do butów i podłóg. Dalej widnieje piękna gablotka mydła Śmiechowskiego, firmy krakowskiej, tak dobrze znanej w naszej spółdzielni szkolnej. Obok — eksponaty z największych wytwórni polskich, Majewskiego, Leszczyńskiego, Kręglewskiego.

Trzecia sala skolei poświęcona jest przemysłowi spożywczemu, handlowi, opiece społecznej i spółdzielczości. Pod sufitem unoszą się lekko dwa samoloty. Zaczynamy od słodkich rzeczy. Najpierw stoisko Wedla i Fuchsa, a między niemi piękna gablotka z fabryki cykorji Bohma. Odczytujemy głośno wyjątek z listu, jaki otrzymałyśmy z firmy Wedla: »Dbając o wysoki gatunek naszych produktów, nie zapominamy również i o naszych pracownikach, którzy mają przy naszej fabryce własną świetlicę, salę gimnastyczną, basen pływacki otwarty oraz pod Warszawą, w zdrowej suchej miejscowości, dom wypoczynkowy«. Całą następną ścianę i środek pokoju zajmuje »spółdzielczość«. Twarze wszystkich rozjaśniają się na widok olbrzymiej szklanej kuli, wypełnionej różnokolorowemi cukierkami z fabryki włocławskiej »Społem«. Po obu stronach wznoszą się na tle barwnych kilimów półki z eksponatami fabryki spółdzielczej w Kielcach i Łodzi. Obok znajduje się nadzwy-



Fot. inż. Kamkin.

SALA III. Opieka Społeczna. Wykresy.

czaj interesujące stoisko Związku Pań Domu z różnemi rodzajami ulepszonych instrumentów gospodarczych, pięknemi robotami ręcznemi oraz kosmetykami własnego wyrobu.



Fot. inż. Kamkin
Pośrodku gablotka — firmy Bohm. Po prawej stronie stoisko czekolady Fuchsa, a po lewej stoisko firmy Wedla.

Dalej znów wykresy statystyczne, przedstawiające ilość kapitałów zagranicznych w Polsce, stosunki handlowe, przywóz i wywóz, ilość bezrobotnych i długi naszego Państwa.

Wychodząc przypominamy sobie mimowoli te miłe godziny popołudniowe, spędzone w pracowni nad różnego rodzaju wykresami. Dziś, gdy już około 3.000 osób zwiedziło wystawę, mamy pełne zadowolenie z tak mozolnej pracy i głęboką wiarę, że w niejedną duszę zapadła cząstka naszej idei popierania wytwórczości polskiej.

K. Szadkowska kl. VII.

***

Międzynarodowa Centrala telefoniczna.

Grupa dziennikarzy otrzymawszy pozwolenie zwiedzenia nowowzniesionego budynku centrali międzynarodowych połączeń telefonicznych — kablowych i radio-telegraficznych, doznała wrażenia jakoby ją wprowadzono do jakiegoś zaczarowanego świata.

Ten wielopiętrowy budynek architektury bardzo prostej, w stylu »moderne«, o harmonijnych linjach, wyłożony na całej elewacji powłoką płyt granitowych, jest bezwątpienia ozdobą dzielnicy, w której się znajduje. Lecz przedewszystkiem urządzenie wewnętrzne wzbudza podziw wśród zwiedzających. Rzuca się w oczy ogromna przestrzeń jakiejś zawiłej sieci, składającej się z mnóstwa drutów izolowanych lub nagich, z których każdy dochodzi do innej maszyny. Jedne z nich mają wygląd maszyn do szycia, które, podskakującą z błyskawiczną szybkością igłą, wykłuwają jakieś niezrozumiałe dla nas znaki, drugie, to jakoby maszyny do pisania z klawiaturą znaczoną alfabetem telegraficznym, inne znowu, podobne do sejsmografu, kreślą automatycznie faliste długie linje na rulonie papierowej taśmy miarowo rozkręcającej się i przesuwającej pod ołówkiem.

Wszystkie te aparaty, nadawcze i odbiorcze funkcjonują przy bardzo małej interwencji człowieka. Wydaje się, że to jakaś wielka fabryka, która sama się porusza i sama myśli, że te mechaniczne narzędzia działają tak, jak poszczególne komórki ludzkiego mózgu, bo i żadnego zgrzytu, ani dyszenia silników nie słychać... Rola cyrkulujących wśród tego labiryntu ludzi sprowadza się raczej do obserwacji. Od czasu do czasu ktoś podejdzie do maszyny, odejmie jedną zapisaną wstęgę lub wystuka pewną ilość słów na klawiaturze i odchodzi. Przy obsłużeniu tej olbrzymiej ilości aparatów, stale zatrudnionych jest tylko sześćdziesiąt osób. Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że muszą to być biegli specjaliści elektrotechnicy. O metodach ich pracy ciekawe informacje daje nam dyrektor tej instytucji, osobiście nas oprowadzający.

Otóż radiotelegrafiści pracują zwykle parami, z tem, że gdy jeden siedzi na stacji Warszawskiej, drugi przy przeciwległym końcu kabla, czasem o kilka tysięcy kilometrów, czasem na drugiej półkuli. Przez lata całe z sobą rozmawiając, poznają się czasem i zaprzyjaźniają, chociaż nigdy jeden drugiego nie zobaczy. Ale dzięki ich zgranej działalności i znajomości fal powietrznych, którym powierzają i od których odbierają wiadomości, publiczność w Warszawie może się dowiedzieć o jedną ćwierć sekundy później o tem, co zostało ogłoszonem w Tokio, albo w Rio-de-Janeiro.

W 1918 r. centrala telegrafu przy ul. Fredry była połączona bezpośrednim drutem tylko z czterema miastami, Krakowem, Lublinem, Kielcami i Radomiem. W 1919 otwarto pierwsze połączenie bezpośrednie zagraniczne z Wiedniem, w 1925 drugie — z Moskwą, w 1929 — z Ameryką. Obecnie centralny gmach przy ulicy Poznańskiej łączy się ze wszystkiemi cywilizowanemi krajami. Dochodzi doń sto ośmnaście drutów na słupach i dwa kable podziemne. Radio-telegraf najczęściej jest używany przy korespondencji dyplomatycznej. Fale powietrzne są dyskretne, trudniej je przyłapać i podsłuchać niż depesze, wysyłane po drucie. W jednej z sal zainstalowano centralę depesz. Telegrafiści odbierając telegram odczytują go abonentom przez telefon. Za niewielką opłatą może każdy usłyszeć w domu odczytaną telefonicznie depeszę, w parę minut po jej dojściu.

Fr. Kobowicz.

N I E M O C.

Chciałabym móc wyśpiewać moją duszę,
Ale mi dziwna siła kładzie dłoń na usta.
Myśl się myśli nie chwyta.
Wszystko się rozprzęga, rozprasza.
I gdzie przed chwilą był obraz z wyobraźni wysnuty
Pozostaje skostniały tylko jeden wyraz.
Chciałabym w rymy zakląć wszystkie uczuć przędze,
I rytmem melodji uciszyć smutek serca,
Ale mi wszystkie tony topnieją jak paciorki z lodu.
Nie zostaje nic — jeno pustka,
Bolesna pustka.
Chciałabym piorunem słowa ciskać w ludzi rzesze
I widzieć strach obłędny w ich kłamiacych źrenicach.
A potem koić smutek,
Leczyć ich zaropiałe dusze,
I dźwigać świat ten, dźwigać aż pod same niebiosa.
Chciałabym — lecz nie mogę.

Jadwiga Bilwinówna.

Bibljoteka „Postęp“.

Dostarcza lektury wyborowej na najtańszych i najdogodniejszych warunkach.

Czytelnie »Postęp«, zaopatrują czytelników w dzieła powieściowe, historyczne, literackie, pamiętniki, monografje, etc. tak, iż każdy należący do tej czytelni okrężnej jest pewny, że przeczyta wszystkie książki dobre, ciekawe i literacko wartościowe, które wyszły w ostatnim roku, a zgodne są z zasadami nauki katolickiej.

Z Kół czytelnianych »Postępu« korzystać mogą nietylko osoby mieszkające w miastach, ale i na prowincji.

Czytelnie »Postęp« mają powabne awantaże finansowe, gdyż każdy ich członek za skromną opłatą ma zapewnioną obfitą lekturę na cały rok, a potem za pełną wartość swej wkładki dostaje odpowiednią ilość książek na własność.

Oprócz czytelni książek świeckich, tworzymy Koła czytelniane książek religijnych.

Koła religijne składają się zazwyczaj z 12 książek i każdy członek dostaje jedną książkę miesięcznie. Wkładka roczna wynosi 3.50 zł. od osoby, a za tę cenę przesyłamy do czytania 12 książek rocznie, na końcu zaś roku zostaje każdemu jedna książka na własność. Wszelkich informacyj udziela najchętniej Zarząd Czytelni.

Za Zarząd Czytelni »Postęp«
Amalja Starowieyska.
Kraków, Karmelicka 45.

Komunikat.

W numerze listopadowym miesięcznika »Dziś i Jutro« w artykule »Korespondencja międzyszkolna« znaleźliśmy wezwanie do prowadzenia przez młodzież korespondencji międzyszkolnej za pośrednictwem »Związku młodzieży Czerwonego Krzyża, 2 ul. Newtona w Paryżu«.

W związku z powyższem czujemy się w obowiązku wyjaśnić co następuje:

W Paryżu przy ul. Newtona 12 (nie 2) mieści się siedziba Ligi Czerwonych Krzyży, której członkami są Tow. Czerwonego Krzyża 61 krajów, z pośród których 52 prowadzi organizacje Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża. Jednym z działów pracy Kół jest prowadzenie korespondencji międzyszkolnej. Korespondencja ta jednak musi być prowadzona za pośrednictwem centrali Czerwonego Krzyża danego kraju. Jeżeli chodzi o Polskę, to przez Komisję Główną Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, która mieści się w Warszawie przy ul. Smolnej 6.

Naczelny Dyrektor
Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sprostowanie.

Strona 63, wiersz 14, lewa rubryka artykułu »Po słońce nad Adrjatyk«
wydrukowano błędnie:
— **lecz wielce był** zniszczony przez szereg wojen. **Neapol** zdobywszy Fiume pozbierał powyrzucane z grobowców kości, odnowił wszystko i pamiątki te pozostawił i t. d...
winno być:
— **Zabytek** ten był wielce zniszczony przez szereg wojen. Wreszcie **Napoleon** zdobywszy Fiume odrestaurował go, pozbierał powyrzucane z grobowców kości, odnowił wszystko i pamiątki te pozostawił i t. d...

Przyp. autora:
W roku 1796 Napoleon, prowadząc kampanję w półn. Włoszech, dotarł aż do Fiume, zdobył je i do dziś jest tam nawet grobowiec jednego z generałów franc. poległych pod Fiume. Są to ścisłe dane historyczne. **Neapol** zaś nigdy Fiume nie zdobywał!

Od administracji.

Zdarza się czasem, że wobec kryzysu ten i ów z żalem odwołuje dalszą prenumeratę. Proponujemy zatem, aby wśród znajomych lub w szkołach zapropagować nasze pisma. Kto nam przyszle 4 nowe abonamenty po 7 zł. lub 6×6 zł. otrzymywać będzie pismo pod swoim adresem darmo. Szkoły, nawet przy pojedyńczym abonamencie, na prośbę otrzymują opust.

Odpowiedzi redakcji.

Rybnik Gimn. Żeńs. 895. — Huculszczyzna doskonała, ale musi iść do wiosennego numeru, bo lasy i zieleń w grudniu nieodpowiednie. Przechowamy w tece.

Gdynia Gimn. 804.— Brawo Komitet redakcyjny! — Prosimy jednak na przyszłość podpisywać przysłane fotografje.

Przepraszamy za niedotrzymanie obietnicy i nieumieszczenie całego nadesłanego materjału. Ale „Wystawa" moc miejsca zajęła a Redakcja otrzymała jeszcze przedtem zamówienie szpalt Komitetu redakcyjnego Gimn. 185. Czy dobrze? Nie zmieściła się także jedna fotografja. — Widocznie morze nastraja bo talenty dopisują.

Lwów Gimn. 643. — Fotografję Samorządu otrzymałyśmy. Prosimy o nadesłanie informacyj. Całość umieścimy w styczniu.

Lublin Gimn. 523. Cieszymy się nadesłaną pracą, ale niestety za późno do tego numeru.

Wiesława — Lwów. Buszyński już złożony — pójdzie w styczniu jako bohater styczniowego powstania.

Z. Karczewska. Na zapytanie odpowiadamy: za 3 artykuły w N. 1 i 2. Prosimy o program dalszej współpracy.

P. A. Kwiecińska — Chcąc zadowolić gusta dzisiejszej młodzieży, Redakcja woli wiersze o budowie i formie nowoczesnej, dlatego często odruchowo bojkotuje rymy, ale zawsze bardzo ceni promienne myśli Pani. Z pesymizmem nie zgadza się!

F. Rogowski. »Polscy Zdobywcy« musiało ustąpić »Challengowi«, dziś temat nieaktualny.

D. Mazaraki — Prosimy telefonicznie zamawiać w Photo-Plat odpowiednie, aktualne fotografje. Żal nam, że nic nie będzie z Rewji Warszawskiej.

Konkurs zagadkowy dał bardzo słabe wyniki. Dobrych rozwiązań była znikoma ilość. Wobec tego została wylosowana tylko jedna nagroda, która przypadła w udziale Skoczowskiej Jadwidze ucz. gimn. 440 z Krakowa. Nie tracimy jednak nadziei, że nowy konkurs ogłoszony w numerze listopadowym nie nastręczy czytelnikom tak wielkich trudności i wzbudzi więcej zainteresowania.

Poznań Gim. 837. — Fotografje nadeszły, ale wszystko czeka swej kolejki, bo obecnie dużo aktualnego materjału otrzymała redakcja — zatem prosimy o cierpliwość.

J. Bilwinówna: Redakcja nie będzie drukować wierszy: »Niemoc«, »Troska« »Sam«. Zbyt wiele smutku choć uzasadnionego. Czekamy na wiersze weselsze, podnoszące na duchu. »Zapowiedź zimy« na rok przyszły, bo już odleciały bociany. »Przypadek« pójdzie w styczniu.

»Kluska«. — Nie trzeba się zrażać żartobliwą ostatnią oceną wierszy. Młodzi z młodymi są szczerzy.

Kącik dyskusyjny.

Redakcja często spotyka się z zarzutem „Młodych" dlaczego toleruje w „Jutrze" pseudonimy, których używanie wyrabia brak odwagi przekonań, uczy nieszczerości i t. d. Prosimy zatem, aby wszystkie Komitety redakcyjne po przeprowadzeniu dyskusji wypowiedziały się na ten temat, a przegłosowaną tezę, racjonalnie umotywowaną wydrukujemy jako dyrektywę na przyszłość.

TREŚĆ N-ru 4-go:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·70 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.